NUMER SPECJALNY

ROK XXI ISSN 1507-9988

PROMOCJA 2017

WYDANIE SPECJALNE GŁOSU AKADEMICKIEGO

Prymusi 2017

Bartłomiej Turczyn – prymus promocji 2017 – I lokata, prymus Wydziału Inżynierii Lądowej i Geodezji, średnia 4,65

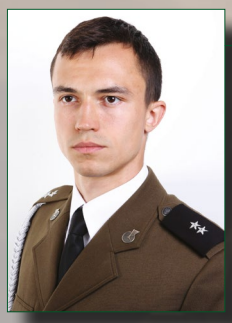

Adrian Lewicki – prymus promocji 2017 – II lokata, prymus Wydziału Mechanicznego, średnia 4,51

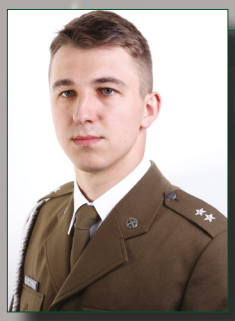

Mateusz Oszczypała – prymus promocji 2017 – III lokata, prymus Wydziału Mechanicznego, średnia 4,50

Tomasz Kuliga – prymus Wydziału Mechatroniki i Lotnictwa, średnia 4,49

Julia Kacprzak – prymus Wydziału Elektroniki, średnia 4,32

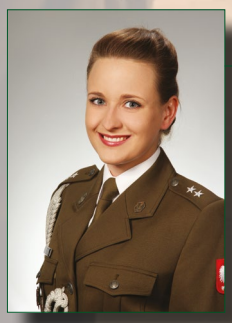

Monika Kuligowska – prymus Wydziału Nowych Technologii i Chemii, średnia 4,25

Tomasz Cabała – prymus Wydziału Cybernetyki, średnia 4,23

WYDZIAŁ CYBERNETYKI
Dziekan
tel. 261 839 459
Dziekanat
tel. 261 837 150
www.wcy.wat.edu.pl

WYDZIAŁ ELEKTRONIKI
Dziekan
tel. 261 839 050
Dziekanat
tel. 261 839 983
dziekanat.wel@wat.edu.pl
www.wel.wat.edu.pl

WYDZIAŁ INŻYNIERII LĄDOWEJ I GEODEZJI
Dziekan
tel. 261 839 076
Dziekanat
tel. 261 839 414
dziekanat.wig@wat.edu.pl
www.wig.wat.edu.pl

WYDZIAŁ LOGISTYKI
Dziekan
tel. 261 837 918
Dziekanat
tel. 261 837 230, 261 837 655
dziekan.wlo@wat.edu.pl
www.wlo.wat.edu.pl

WYDZIAŁ MECHANICZNY
Dziekan
tel. 261 839 140
Dziekanat
tel. 261 837 226
dziekan.wme@wat.edu.pl
www.wme.wat.edu.pl

WYDZIAŁ MECHATRONIKI I LOTNICTWA
Dziekan
tel. 261 839 170
Dziekanat
tel. 261 837 856
dziekanat.wml@wat.edu.pl
www.wml.wat.edu.pl

WYDZIAŁ NOWYCH TECHNOLOGII I CHEMII
Dziekan
tel. 261 839 450
Dziekanat
tel. 261 839 438
dziekanat.wtc@wat.edu.pl
www.wtc.wat.edu.pl

INSTYTUT OPTOELEKTRONIKI
Dyrektor
tel. 261 839 430
sekretariat.ioe@wat.edu.pl
www.ioe.wat.edu.pl

Słowo od redaktora

Wojsko Polskie kultywuje wiele tradycji oręża polskiego – mianowanie na pierwszy stopień oficerski to jedna z wielu, ale wyjątkowa dla każdego, kto wytrwał trudy nauki żołnierskiego rzemiosła, by dostąpić zaszczytu promocji (z łac. *promotio* – awans) oficerskiej. Chwila, gdy szabla dotyka ramienia (jeszcze) podchorążego i słowa: *mianuję Pana podporucznikiem Wojska Polskiego*, pozostają w pamięci każdego oficera przez długie lata.

Jako pierwszy usłyszy je najlepszy z Absolwentów, który dodatkowo zostanie wyróżniony bronią białą. W tym roku jest to Bartłomiej Turczyn, który ukończył Wydział Inżynierii Lądowej i Geodezji ze średnią 4,65. Gratulujemy!

O tym, jak wygląda życie studenta-podchorążego w czasie pięciu lat studiów na Wojskowej Akademii Technicznej, jakie trudności czekają przyszłych żołnierzy, dowiecie się Państwo z wywiadów z głównymi bohaterami tegorocznej promocji oficerskiej. Zaś ich starsi koledzy, również prymusi, którzy swe losy związali z naszą Alma Mater, powiedzą, jak studia wyglądały wcześniej i czy – z perspektywy lat – oceniają wybór WAT-u i życia żołnierskiego jako właściwy.

Zapraszam do lektury specjalnego wydania „Głosu Akademickiego".

Hubert Kaźmierski

GŁOS AKADEMICKI
Pismo Pracowników i Studentów

Wydawca: Wojskowa Akademia Techniczna
Adres redakcji:
ul. gen. S. Kaliskiego 2, bud. 100 pok. 104,
00-908 Warszawa 49
tel. 261 839 267
Redaktor naczelny: Hubert Kaźmierski
hubert.kazmierski@wat.edu.pl
DTP i redakcja techniczna: Hubert Kaźmierski
Layout: Sebastian Jurek, Mariusz Maciejewski, Hubert Kaźmierski
Opracowanie stylistyczne: Hubert Kaźmierski
Przygotowanie do druku: Dział Promocji WAT
Druk: FORMAT Plus Rafał Kożuchowski
ul. Stroma 41, 01-100 Warszawa

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów

Spis treści

WSTĘP
2 Krótko o WAT
3 Słowo od rektora-komendanta WAT
4 Mianowania na pierwszy stopień oficerski – historia i tradycja

PROMOCJA OFICERSKA 2017
9 Staram się być dobrym człowiekiem i dobrym żołnierzem
12 Wynik osiągnąłem dzięki uporowi i zaangażowaniu
14 Przede wszystkim: nie poddawać się
16 Widzę, że to była dobra decyzja
20 To była ciekawa przygoda
21 Wybrałabym WAT ponownie
23 Najprostszy przepis na sukces: być zawsze dobrze przygotowanym

WSPOMNIENIA WYRÓŻNIONYCH ABSOLWENTÓW WAT
25 Ciężka praca prędzej czy później gwarantuje sukces
28 „Podchorąży WAT" – to brzmi dumnie
31 Nie zamieniłbym WAT na żadną inną uczelnię
33 Absolwenci WAT-u są powszechnie chwaleni i dobrze wykształceni
36 WAT roztaczał pewną aurę tajemniczości i realizacji „tajnych rzeczy"

INFORMACJE
40 Oferta edukacyjna

9

12

14

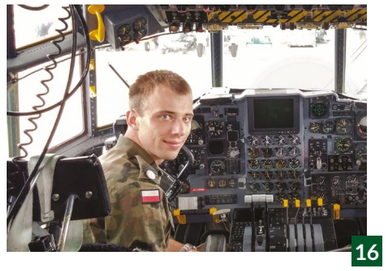
16

20

21

23

Projekt okładki: Sebastian Jurek
Zdjęcia w numerze: archiwum WAT, archiwa prywatne Absolwentów

Krótko o WAT

Wojskowa Akademia Techniczna funkcjonuje na polskim rynku edukacyjnym od 65 lat. Z historycznej perspektywy to nieustający rozwój i postęp, którego cezurę stanowią: szkoła oficerska, politechnika wojskowa, a obecnie uniwersytet naukowo-badawczy.

Istotą posłannictwa Akademii jest przygotowanie absolwentów gotowych służyć swą wiedzą Państwu Polskiemu – w obszarach zarówno wojskowych, jak i cywilnych, a umiejscowienie WAT w strukturach resortu obrony narodowej i jednocześnie w systemie edukacji narodowej określa specyfikę jej nazwy, tradycji oraz możliwości. Uczelnia wypełnia swoją misję, kierując się maksymą *Omnia Pro Patria – Wszystko dla Ojczyzny.*

Wysoka jakość procesu kształcenia, jaką zapewnia znakomicie przygotowana kadra naukowo-dydaktyczna, zawsze była i jest priorytetem w działalności WAT. Lata doświadczeń zaowocowały tym, że Wojskowa Akademia Techniczna corocznie jest klasyfikowana wśród najlepszych uczelni technicznych w Polsce. Studenci WAT systematycznie zajmują czołowe miejsca w najbardziej prestiżowym konkursie innowacyjnych pomysłów branży ICT – Microsoft Imagine Cup, a dyplom szkoły wyższej, która wykształciła ponad 50 tysięcy absolwentów, cieszy się uznaniem pracodawców polskich i zagranicznych.

Jesteśmy dumni z rozwoju infrastruktury badawczej, rozbudowy specjalistycznych, interdyscyplinarnych laboratoriów, Centrów Doskonałości, Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości, Centrum Transferu Technologii, Centrum Inżynierii Bezpieczeństwa, Krajowego Centrum Inżynierii Kosmicznej i Satelitarnej, Centrum Zaawansowanych Technologii Energetycznych, Centrum Rozpoznania i Walki Elektronicznej, Centrum Robotów Mobilnych, Narodowe Centrum Kryptologii, Centrum Inżynierii Biomedycznej i Centrum Certyfikacji Jakości.

O dzisiejszej pozycji Akademii decyduje bardzo duże zaangażowanie w projekty badawcze, związane z obronnością i bezpieczeństwem państwa. Wymierne efekty przyniosła nam współpraca w ramach ponad 100 konsorcjów, realizujących projekty z zakresu: monitorowania zagrożeń, zarządzania kryzysowego, kryptologii, wykrywania broni biologicznej i chemicznej, technologii radarowych i laserowych, lotniczych, satelitarnych i kosmicznych oraz wielu innych.

Od początku istnienia Wojskowa Akademia Techniczna jest związana z wojskiem nie tylko nazwą, ale przede wszystkim dokonaniami. Dysponujemy dużym doświadczeniem, współpracując z ponad 400 partnerami przemysłowymi. Nasze wysiłki materializują się w postaci uzyskiwanych średnio 20 patentów rocznie i transferu technologii w postaci umów licencyjnych i nadzoru autorskiego. Wspierając europejski system bezpieczeństwa, uczelnia nasza aktywnie uczestniczy w międzynarodowych konsorcjach, realizujących projekty Unii Europejskiej, Europejskiej Agencji Obrony oraz NATO. To nasza cegiełka w budowaniu pozycji Polski w Europie, skromny udział w procesie jej integracji. To także wielkie wyzwania i szanse dla Wojskowej Akademii Technicznej, z których efektywnie korzystamy i będziemy korzystać w przyszłości

Słowo od rektora-komendanta WAT

Panie i Panowie Oficerowie! Drodzy Absolwenci!

Nauka w Wojskowej Akademii Technicznej to fundamentalny etap w Waszym życiu – zawodowym i osobistym. Wymagania kwalifikacyjne, trudy nauki, wysiłek i poświęcenie dla służby wojskowej: to ważne pięć lat wykuwania żołnierskiego charakteru oraz nabywania i doskonalenia umiejętności zawodowych, społecznych i osobistych. Poznaliście trud wojskowego życia oraz odpowiedzialności za innych ludzi: koleżanki oraz kolegów z plutonu i kompanii, odpowiedzialności dowódcy za podkomendnych, odpowiedzialności żołnierza za kraj, jego bezpieczeństwo, dobro i rozwój. *Omnia Pro Patria – Wszystko dla Ojczyzny* – to motto Wojskowej Akademii Technicznej i nasza wspólna dewiza.

Marzenie o studiach na elitarnej uczelni zrealizowaliście znakomicie, kończycie WAT jako podporucznicy. To wielkie wyróżnienie i ogromny powód do dumy, bo nie był to przypadkowy, jednorazowy sukces, ale droga *przez trudy do gwiazd* (*per aspera ad astra*). Nie było łatwo dostać się do WAT-u. Trudne studia politechniczne połączone ze służbą wojskową to bardzo ciężka praca – Wy wykonaliście ją wzorowo. Dzisiejsza promocja to suma wszystkich Waszych zwycięstw, przede wszystkim wygranych z własnymi słabościami. Macie prawdziwy powód do dumy.

Powód do dumy mają też Wasi Rodzice, widząc, że wartości, które przekazywali Wam, wciąż są żywe. Wasza radość i duma, Wasze mundury (z pierwszymi oficerskimi gwiazdkami na pagonie) i wyróżnienia to najlepszy dowód, że dobrze Was wychowali. Że warto było wspierać Was, gdy składaliście przysięgę, że warto było dodawać otuchy, kiedy nie przyjeżdżaliście do domu z powodu służby lub kiedy zbliżały się trudne egzaminy. Im też nie było łatwo, ale wytrwaliście i sprostaliście zadaniom– dziś widzicie, że było warto.

Ukończenie studiów to koniec jednego rozdziału w życiu żołnierza zawodowego. Następnym, o wiele dłuższym, jest służba. Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej potrzebują takich ludzi, takich żołnierzy: zdolnych, rzetelnych, gotowych do poświęcenia i ciężkiej pracy, niepoddających się chwilowemu zwątpieniu, uparcie dążących do celu. Czyli Was, Panie i Panowie Oficerowie!

Dlatego bardzo serdecznie Wam gratuluję i życzę samych sukcesów.

Jestem z Was dumny – jako rektor, jako żołnierz, jako Polak.

Rektor-Komendant WAT

płk dr hab. inż. Tadeusz Szczurek

Mianowania na pierwszy stopień oficerski – historia i tradycja

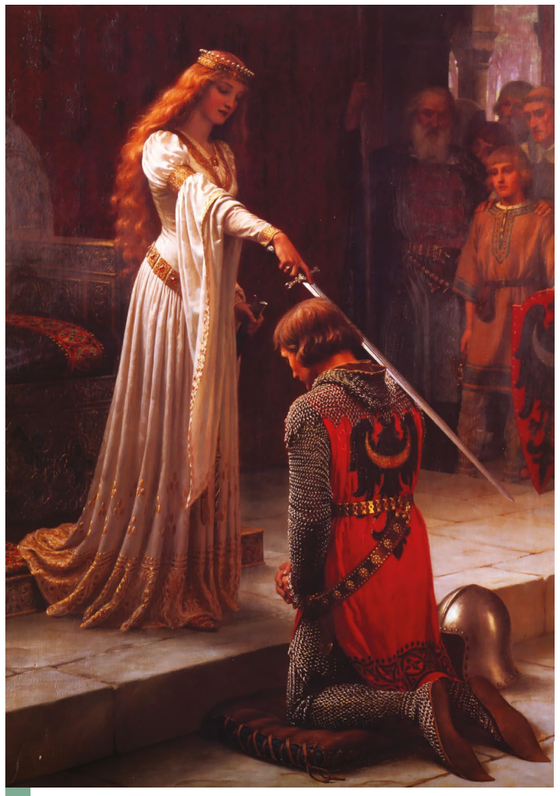

Edmund Leighton: *Pasowanie na rycerza*

Dzieje oręża polskiego, jego tradycja i historia, stanowią niezwykle ważny składnik całej, przeszło tysiącletniej polskiej historii. Losy narodu i państwa polskiego były od zawsze ściśle związane ze stanem jego obronności, z gotowością wojska do odparcia agresji zbrojnej. Przedmiotem dumy kolejnych Polaków jest jednak nie tylko pamięć o świetnych zwycięstwach oręża polskiego, ale również wspomnienie jego bogatych tradycji, niezwiązanych bezpośrednio z walką. W czasach pokoju możemy je podziwiać w całej okazałości m.in. podczas różnego rodzaju uroczystości, w tym również związanych z mianowaniem podchorążych na pierwszy stopień oficerski.

Ceremoniał współczesnych promocji oficerskich wywodzi się jeszcze z czasów średniowiecza i pasowań rycerskich. Pierwsze z nich wiązały się z otrzymaniem miecza podczas koronacji królewskich. Oprócz sprawowania sprawiedliwych rządów, królowie mieli stanowić świeckie, zbrojne ramię Kościoła w walce z poganami. Bardzo szybko zwyczaj ten, w nieco zmienionej postaci, przejęli władcy w odniesieniu do swoich wasali. Wraz z upływem czasu zwyczaj ten dalej ewoluował, a wejście w poczet rycerzy wymagało spełnienia coraz większej liczby warunków. Zanim nastąpiło pasowanie, przyszły rycerz musiał przejść m.in. kilkuletni okres praktycznych ćwiczeń wojskowych, uzyskawszy w tym czasie tytuł pazia, a następnie giermka. Dopiero wówczas, gdy jego przygotowanie było należyte, a męstwo i szlachetne cnoty potwierdzone w boju, mogła odbyć się ceremonia pasowania. W Polsce obyczaj ten jest znany od przynajmniej XI w. Odbywał się w zamku lub bezpośrednio na polu walki, po zakończonym zwycięsko boju. Giermek otrzymywał wówczas pas podtrzymujący miecz, a następnie przyklękał przed pasującym go. Ten zaś trzykrotnie uderzał płazem miecza po ramieniu rycerza i odbierał od niego przyrzeczenie o tym, że zawsze będzie on postępować z honorem rycerskim w obronie wiary chrześcijańskiej, ojczyzny i swojego pana.

Pierwszy w Polsce opis pasowania dotyczył Bolesława Krzywoustego, który w nagrodę za waleczne czyny otrzymał pas i miecz od ojca – księcia Władysława Hermana. Kronikarz Gall Anonim tak opisał te wydarzenia: *Gdy więc wszyscy się przygotowywali i na tę uroczystość pospieszali, doniesiono, że Pomorzanie oblegli gród Sątok, a żaden z dostojników nie śmiał wyruszyć przeciw nim. Więc wbrew woli ojca i sprzeciwom wielu innych, Marsowy chłopiec popędził tam, odniósł zwycięstwo nad Pomorzanami i, wracając* [jeszcze – przyp. G.J.] *jako giermek,* [a już – przyp. G.J.] *jako zwycięzca, pasowany został przez ojca na rycerza i z niezmierną radością odprawił tę uroczystość. I nie sam jeden owego dnia przepasany został pasem rycerskim , bo ojciec z miłości i dla uczczenia syna dał* [tegoż dnia – przyp. G.J.] *oręż wielu* [jego – przyp. G.J.] *rówieśnikom*. Bycie rycerzem w średniowiecznej Polsce było nie tylko niezmiernym zaszczytem, ale również oznaczało niezwykły awans społeczny.

Ceremonia pasowania Bolesława Krzywoustego na rycerza, 15 sierpnia 1099 r.

W kolejnych wiekach, wraz z przemianami społeczno-kulturowymi, zmieniało się również wojsko, w tym stopnie wojskowe, które pojawiły się wraz z wprowadzeniem wojsk zaciężnych. Początkowo ich odpowiednikiem były tytuły wojskowe ściśle związane z urzędem, stanowiskiem lub wykonywaną funkcją. Pod koniec XV w. dowódcą wojsk zaciężnych był hetman. W 1503 r. powstał urząd hetmana wielkiego koronnego, a następnie hetmana polnego. Od tego czasu hetman mógł mianować dowódców i awansować oficerów. Nominacje oficerskie wręczał osobiście lub przez sekretarzy i kurierów sztabowych. Hetmanów wyznaczał król w obecności senatorów, a oznaką ich władzy stała się buława. Jak podaje pamiętnikarz Aleksander Maciejowski: *[...] Hetman wielki roty rozdawał i rotmistrzów popisywał (mianował). Rotmistrze popisywali sobie towarzyszów, a towarzysze poruczników. Rotmistrzom i porucznikom wydawano dokumenty nominacyjne w postaci listów przypowiednich, które wpisywano do ksiąg wieczystych jako świadectwa kwalifikacji wojskowej.*

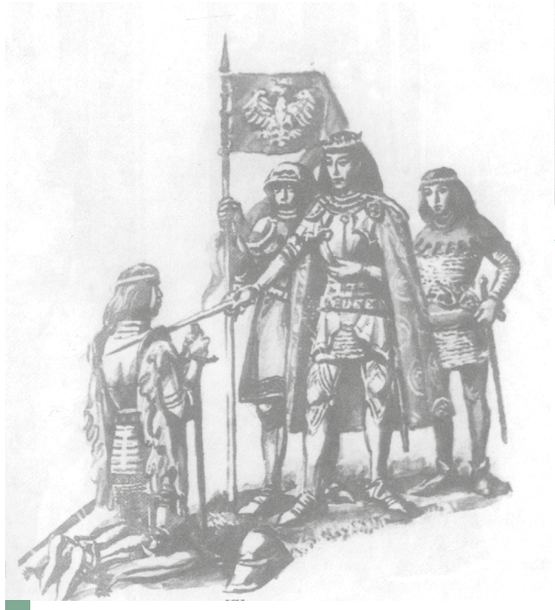

Uroczystość pasowania na rycerza w XV w.

Do połowy XVIII w. stopnie oficerskie nadawał król i hetman. *W regimentach gwardii* – pisał Jędrzej Kitowicz w „Opisie obyczajów za czasów panowania Augusta III" – *wszystkie szarże i w innych wszystkich regimentach generalskie rangi należały do dystrybucji królewskiej. W regimentach innych wszystkie wakujące stopnie, począwszy od pułkownika aż do ostatniego chorążego, rozdawali hetmanowie wielcy. Unteroficjerów (podoficerów) w regimentach wszystkich kreowali (mianowali) generałowie-szefowie, nie zatrudniając króla ani hetmanów.* Król Stanisław August Poniatowski ograniczył prawa awansowe hetmanów. Ponadto wprowadził dla nowo awansowanych oficerów specjalne dokumenty zwane patentami oficerskimi. Wypisywane odręcznie przez sekretarzy kancelarii królewskiej, były podpisywane osobiście przez panującego i rozpoczynały się następującą formułą: *Oznajmujemy niniejszym listem patentem naszym wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tym wiedzieć należy, iż mając zaleconą urodzonego NN do dzieł wojennych sposobność i wierność, umyśliliśmy onemu szarżę...* Podobna treść patentów z nieznacznymi skrótami, lecz o niezmienionej formie, przetrwała niemal do końca XIX w.

W czasie powstań narodowych nastąpiły znaczne zmiany w sprawach nominacji i awansów oficerskich oraz stopni wojskowych. W powstaniu kościuszkowskim oznaki stopni były zbliżone do dystynkcji z czasów Sejmu Czteroletniego. Wszyscy nowo mianowani oficerowie otrzymywali drukowane patenty z okrągłą pieczęcią Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej i dewizą: *Wolność, Całość, Niepodległość.*

Patent oficerski - powstanie kościuszkowskie

W armii Księstwa Warszawskiego utworzonego w 1807 r., poza ujednoliceniem oznak stopni wojskowych, wydano również kilka aktów prawnych normujących zasady mianowań. Np. rozporządzenie z 19 grudnia 1807 r. określało władzę ministra wojny w tym zakresie stwierdzając, że: *Wszystkie nominacje na miejsca wakujące i wszystkie awanse będą czynione przez naszego Ministra Wojny i podane naszej akceptacji.* Na tej podstawie ks. Józef Poniatowski mianował dowódców i podpisywał patenty oficerskie zwane listami służby.

W Królestwie Kongresowym patenty oficerskie podpisywał w imieniu monarchy naczelny wódz na specjalnych bogato zdobionych pergaminach z inicjałami cara. Treść dokumentu została ujednolicona dla wszystkich oficerów i generałów. Ilustruje ją znajdująca się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego nominacja oficerska na stopień podporucznika podoficera Kajetana Grabowskiego. Czytamy w niej: *Wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tym wiedzieć należy, wiadomo czynimy, iż mając wzgląd na zasługi Urodzonego Kajetana Grabowskiego, Podoficera oraz chcąc Go do dalszych usług w Wojsku Naszym Polskim zachęcić, umyśliliśmy nadać Mu stopień Podporucznika. Także niniejszym listem patentem naszym Urodzonego Kajetana Grabowskiego Podporucznikiem mianujemy i mieć chcemy, aby używał wszelkich praw i prerogatyw nowemu stopniowi Jego właściwych od dnia 20 maja 1824 roku. Dan w Warszawie roku 1824, miesiąca grudnia 31.*

W czasie powstań narodowych powszechnie, zwłaszcza w trakcie powstania styczniowego, stosowano praktykę awansowania tych, którzy dokonali czynów bohaterskich, mianowano na polu walki, a fakt podawano do publicznej wiadomości. Patenty oficerskie wręczano na miejscu lub rozwożono za pomocą łączników.

Patent na stopień oficerski w Legionach Polskich z okresu I wojny światowej

Miesiąc przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości ukazał się dokument dotyczący spraw awansowych. Był to dekret Rady Regencyjnej z 12 października 1918 r., który stwierdzał m.in.: *My, Rada Regencyjna Królestwa Polskiego postanowiliśmy i stanowimy... z chwilą zaprzysiężenia wojska przechodzi ono pod zwierzchnią Władzę Naszą, wskutek czego wszelkie dalsze nominacje oficerskie przez Nas podpisywane będą.* Rada Regencyjna zatwierdzała też dotychczasowe mianowania i awanse oficerów walczących na różnych frontach I wojny światowej. Od 11 listopada 1918 r. stopnie wojskowe oficerów początkowo nadawał naczelny wódz, a później naczelnik państwa. W kolejnych latach kompetencje te przejął Prezydent RP. Do 1922 r. w zasadzie nie funkcjonowały szkoły oficerskie, w których kandydaci na oficerów, po zakończeniu nauki i zdaniu egzaminów, byliby mianowani podporucznikami. W tym okresie kształcono ich na kilkumiesięcznych kursach w szkołach podchorążych poszczególnych rodzajów broni i służb. Ich absolwenci na zakończenie nauki i po zdaniu egzaminów byli awansowani na podchorążego. Następnie kierowano ich do oddziałów liniowych na praktykę. Nominacje na podporuczników mogli otrzymać dopiero po praktyce, w zależności od otrzymanej opinii przełożonych. Dopiero po zakończeniu walk o niepodległość i granice, w 1922 r. utworzono szkoły oficerskie poszczególnych rodzajów broni. Przyjęto wówczas zasadę, że ich absolwenci po zdaniu egzaminów będą awansowani na najniższy stopień oficerski. W 1923 r. minister spraw wojskowych ustalił zasady ceremoniału obowiązującego podczas promowania absolwentów szkół oficerskich na podporuczników. Według jego zapisów na promocji miał być obecny Prezydent RP lub jego przedstawiciel oraz minister spraw wojskowych lub jego przedstawiciel. Uroczystość miała się składać z dwóch części. Pierwsza obejmowała mszę świętą, oficjalne przemówienia oraz defiladę podchorążych szkoły oficerskiej. W drugiej zaś przewidywano: odczytanie listy promowanych według zajętych przez nich lokat, wręczenie/przypasanie prymusowi szabli lub kordzika przez Prezydenta RP lub jego przedstawiciela oraz wręczanie świadectw ukończenia szkoły wraz z patentami oficerskimi.

Mimo stosownych zapisów nie wprowadzono jeszcze wówczas patentów. Wpierw bowiem rozpisano konkurs na jego projekt. Wygrał kpt. rez. prof. Wojciech Jastrzębowski ze Szkoły Sztuk Pięknych, były oficer Szkoły Podchorążych w Warszawie. 15 stycznia 1927 r. wzór patentu oficerskie go został zatwierdzony rozporządzeniem ministra spraw wojskowych marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Patent wydawano: promowanym na podporucznika; awansowanym oraz zweryfikowanym, którzy nie awansowali. Patenty z tego okresu były wykonane na pergaminie, a później na papierze czerpanym i bogato zdobione symbolami wojskowymi. Środek patentu wypełniała treść uzasadniająca nominację: *Stwierdzam, iż Pan NN wykazawszy zalety właściwe powołaniu oficera oraz zdolności do spełniania obowiązków nadanego mu stopnia oficerskiego i gotowość poświęcenia wszystkiego ku Dobru i Chwale Ojczyzny, uzyskał w porządku prawem określonym stopień kapitana w korpusie oficerów piechoty ze starszeństwem od dnia... z kolejnością...*

Do 1926 r. promocje oficerskie odbywały się w różnych terminach. Następnie przez kolejne 9 lat obowiązywał jeden termin – 15 sierpnia, tj. w Święto Żołnierza. Kolejna zmiana nastąpiła w 1935 r., kiedy to dniem promocji oficerskich we wszystkich szkołach podchorążych stał się 15 października. W 1932 r. dokonano zmiany w ceremoniale promocyjnym. Polegała ona na wprowadzeniu zwyczaju pasowania oficerów na wzór rycerski, tj. przez uderzanie płazem szabli po ramieniu. Po raz pierwszy miało to miejsce w czasie VIII promocji absolwentów

Nowo mianowani podporucznicy w rozmowie z Prezydentem RP Ignacym Mościckim w Sali Rycerskiej, listopad 1936 r.

Szkoły Podchorążych Inżynierii. Promowany był uderzany w ramię płazem szabli raz, w lewe bądź w prawe ramię. Od roku 1936 r., oprócz patentów, oficerom zaczęto wydawać także dyplomy nominacyjne z podpisem Prezydenta RP, ministra spraw wojskowych i szefa Biura Personalnego. Ponadto wszystkie awanse były ogłaszane w „Dzienniku Personalnym Ministerstwa Spraw Wojskowych". W tymże roku, od 11 listopada, ustanowiono także obyczaj prezentowania nowo mianowanych oficerów prezydentowi na Zamku Królewskim w Warszawie. Ostatnia pokojowa promocja oficerów WP odbyła się 19 marca 1939 r. w Centrum Wyszkolenia Sanitarnego w Warszawie.

We wrześniu 1939 r. w sprawie mianowań na pierwszy stopień oficerski ukazał się jeden rozkaz Naczelnego Wodza, w całości przytoczony poniżej:

ROZKAZ NACZELNEGO WODZA

Na podstawie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 12 marca 1937 r. o służbie wojskowej oficerów

mianuję

podporucznikami

ze starszeństwem z dnia 1 sierpnia 1939 r.

w korpusie oficerów piechoty kawalerii artylerii

lotnictwa broni pancernej

saperów łączności

wszystkich podchorążych ostatniego rocznika szkół podchorążych, kształcących na oficerów służby stałej (normalna promocja 1939 r.)

zdrowia (grupa lekarzy)

tych wychowanków 6-tego rocznika CWSan, którzy do końca sierpnia 1939 r. uzyskali dyplom lekarza na wydziale lekarskim Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie (promocja normalna 1939 r.)

ze starszeństwem z dnia 1 września 1939 r.

w korpusie oficerów piechoty

kawalerii

artylerii

lotnictwa

broni pancernej

saperów

łączności

wszystkich podchorążych przedostatniego rocznika szkół podchorążych, kształcących oficerów służby stałej (normalna promocja 1940 r.)

zdrowia (grupa oficerów sanitarnych - podlekarze) podchorążych

5-tego i 4-tego rocznika CWSan (promocja normalna 1940 i 1941 r.). Nazwiska i kolejności ogłoszone zostaną w terminie późniejszym.

NACZELNY WÓDZ

Mp. 13 września 1939 r.

(–) ŚMIGŁY-RYDZ

Marszałek Polski

W trakcie II wojny światowej w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie nominacje oficerskie były zarezerwowane dla władz polskich zarówno we Francji, jak i Wielkiej Brytanii, a także w Armii Polskiej w ZSRR gen. Andersa. Ze względu na brak szkół podchorążych zawodowych zasada nominowania na pierwszy stopień oficerski obowiązywała w analogiczny sposób, jak to miało miejsce w latach 1918–1922. Praktykę odbywano na froncie. O wiele bardziej skomplikowana sytuacja była w okupowanym kraju, gdzie ze względów na zasady postępowania konspiracyjnego należało dochować szczególnej ostrożności. W myśl rozkazu nr 870.101.BP Dowódcy AK gen. bryg. Tadeusza Ko-

Prezydent RP Ignacy Mościcki przechodzi przed szpalerem nowo mianowanych podporuczników zebranych w Sali Rady. Widoczni m.in. adiutant Prezydenta RP kapitan Józef Hartman, szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP generał Kazimierz Schally i wiceminister spraw wojskowych generał Janusz Głuchowski

Prezydent RP Ignacy Mościcki w rozmowie z nowo mianowanymi podporucznikami. Widoczni m.in. marszałek Edward Śmigły-Rydz, generał Tadeusz Kasprzycki, kapitan Józef Hartman, kapitan Stefan Kryński, listopad 1936 r.

morowskiego „Bora" podporucznikami służby stałej mogli zostać podchorążowie z ukończoną szkołą podchorążych zawodowych, którzy przepracowali w konspiracji co najmniej rok. Ci, którzy nie mieli ukończonej szkoły musieli

Wzór patentu oficerskiego sprzed 1939 r.

zaś legitymować się odbytym Dywizyjnym Kursem Podchorążych oraz udziałem w kampanii wrześniowej lub co najmniej 36 miesiącami pracy konspiracyjnej. Nawiązywało to do praktyki przyjętej w czasie walk o niepodległość i granice 1918–1921. Awanse ogłaszano tylko ustnie, wyłącznie zainteresowanym i ich przełożonym według następującej formuły: *Na podstawie upoważnienia Wodza Naczelnego Wojska Polskiego i Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju Nr 101/BP z dnia 21 V 1943 roku Komendant Obszaru (Okręgu) awansował Was na podporucznika służby stałej piechoty, kawalerii itd., rezerwy itd., ze starszeństwem z dnia...*

W Wojsku Polskim na froncie wschodnim 2 grudnia 1944 r. naczelny dowódca WP ustalił zasady nadawania stopni oficerskich. Absolwenci szkół oficerskich byli mianowani na podporuczników lub chorążych. Do czasu zakończenia wojny do nadawania pierwszego stopnia oficerskiego – stopnia chorążego – zostali uprawnieni dowódcy poszczególnych armii. Warto zaznaczyć, że wnioski o nadanie stopni oficerskich chorążego i podporucznika, a zwłaszcza dla absolwentów szkół oficerskich mogły być przedstawiane w każdym terminie. W kolejnych latach zmieniały się zarówno zasady mianowań (w zależności od uwarunkowań

Promocja oficerska w 1967 r.

Okładka patentu oficerskiego (Wojskowa Akademia Techniczna)

obowiązujących w poszczególnych latach mianował prezydent, minister obrony narodowej oraz Rada Państwa), jak i ich terminy, co zawsze było związane z aktualną wykładnią propagandy komunistycznej. Różną formę miały również ceremonie mianowania absolwentów szkół oficerskich. Promocja nowych oficerów odbywała się przez dotknięcie ramienia buławą marszałkowską, szablą (przez generałów), czy też przez wręczenie dyplomu nominacyjnego i uściśnięcie ręki. Ważną ceremonię – ślubowanie absolwentów szkół oficerskich wprowadzono w 1966 roku – początkowo dla wszystkich razem w przeddzień Święta Wojska Polskiego w Warszawie, a od 1971 r. – w trakcie promocji.

W latach 90 XX wieku ceremonia na pierwszy stopień oficerski ponownie ewaluowała wraz z wprowadzeniem nowego ceremoniału Sił Zbrojnych RP. Prawdziwym powrotem do tradycji II RP był jednak dopiero 2009 rok, gdy prof. Lech Kaczyński, Prezydent RP, rozporządzeniem z 3 listopada wprowadził nowy tryb nadawania pierwszego stopnia oficerskiego. Od tego czasu nowo mianowani podporucznicy w trakcie uroczystej ceremonii mianowania na pierwszy stopień oficerski otrzymują akty mianowania w formie patentów oficerskich, stanowiących potwierdzenie ich: *zalet właściwych powołaniu oficera oraz zdolności do spełniania obowiązków nadanego stopnia oficerskiego i gotowości poświęcenia wszystkiego ku dobru i chwale Ojczyzny.*

Promocja oficerska w 2016 r.

Patent oficerski z 2016 r.

Tekst powstał na podstawie:

Materiałów zespołu Wojskowego Biura Badań Historycznych do spraw wprowadzenia w Siłach Zbrojnych RP patentów oficerskich;

- L. Ratajczak (red.), *Historyczny rodowód polskiego ceremoniału wojskowego*, Warszawa 1981
- J. S. Wojciechowski, *Ostatnie pokojowe promocje oficerów Wojska Polskiego II RP: ceremoniał promocyjny i wojenne losy prymusów* [w:] „Przegląd Historyczno-Wojskowy" 2015, nr 2, s. 115–133
- Z. Moszumański, *O pokojowych promocjach raz jeszcze* [w:] „Przegląd Historyczno-Wojskowy" 2015, nr 3, s. 183–190.

Źródła obrazów:

- https://pl.wikipedia.org/wiki/Pasowanie_na_rycerza#/media/File:Edmund_blair_leighton_accolade.jpg [dostęp: 24.04.2017 r.]
- L. Ratajczak (red.), *Historyczny rodowód polskiego ceremoniału wojskowego*, Warszawa 1981
- Narodowe Archiwum Cyfrowe

dr Grzegorz Jasiński
Instytut Organizacji i Zarządzania
Wydziału Cybernetyki
Wojskowej Akademii Technicznej

Staram się być dobrym człowiekiem i dobrym żołnierzem

Bartłomiej Turczyn

prymus promocji 2017 – I lokata, prymus Wydziału Inżynierii Lądowej i Geodezji, średnia 4,65

Dlaczego wybrałeś WAT?

B.T.: Wybrałem WAT, ponieważ od dziecka interesowałem się wojskiem, a dobre wyniki w nauce nakierowały mnie na uczelnię techniczną. W gimnazjum myślałem o uczelni technicznej związanej z wojskiem, a dopiero w liceum dowiedziałem się, że istnieje WAT – powiedziała mi o tym moja wychowawczyni. Studiowanie tu stało się moim marzeniem i celem, do którego dążyłem, a potem zacząłem realizować.

Dlaczego zdecydowałeś się na Wydział Inżynierii Lądowej i Geodezji?

B.T.: Moim kierunkiem jest geodezja i kartografia, a specjalność to meteorologia. To jest ewenement, myślę, że nawet na skalę światową, gdyż w Polsce meteorologia nie może być samodzielnym kierunkiem. Dlaczego akurat ten kierunek i ta specjalność? Na dobrą sprawę są to dwa zawody – mam wykształcenie związane z geodezją i z meteorologią. Byłem dobry z matematyki i z fizyki, ale nie miałem czegoś takiego, w czym czułbym się naprawdę pewnie i dziedziny naukowej, która by mnie naprawdę interesowała. Znalazłem to właśnie w meteorologii, w numerycznych modelach prognozy pogody – tam jest i informatyka, i matematyka. To jest to, co chcę w życiu robić i w czym się chcę rozwijać, tego jednocześnie wymagają ode mnie Siły Zbrojne RP. Oczywiście będę pracował w meteorologii, już jako oficer.

Bal podchorążego, 28 listopada 2015 r. (IV rok)

Na pewno ciężko było się dostać, a czy studia były trudne?

B.T.: Myślę, że tak – bardzo dotkliwa była przede wszystkim duża ilość zajęć. Trzeba było się skupić na nauce przedmiotów wojskowych i politechnicznych, do tego codzienna praca, by być na bieżąco ze sprawozdaniami, nie robić sobie zaległości, no i codzienna służba wojskowa: trzeba było wstać rano, potem zaprawa, śniadanie i studia. Studia bardzo wymagające – trzeba mieć dużo samodyscypliny i wiele wymagać od siebie. Wtedy można wiele osiągnąć i zdobyć wymarzone „gwiazdki". Bardzo się cieszę ze swojego wyboru.

Mińsk Mazowiecki, 22 maja 2014 r.

Dzień Podchorążego, 29 listopada 2015 r., Belweder (IV rok)

Najgorsze wspomnienie z tych pięciu lat to…

B.T.: Myślę, że początek – nie tyle samo wojsko, co zmiana otoczenia – ponieważ ja za wiele nie wyjeżdżałem będąc dzieckiem, to był dla mnie ogromny przeskok, gdy z dnia na dzień musiałem zmienić całe swoje życie. Wojsko to była realizacja marzenia, wiedziałem, po co tu jestem, ale problemem było to, że nie miałem za wiele wsparcia. Najwięcej udzielał mi go ks. mjr dr Ireneusz Biruś – kapelan WAT, który od początku się mną zaopiekował. Mówił mi: *spokojnie, to dopiero początek, poradzisz sobie, powoli się wdrożysz, to wymaga czasu…* Powoli zaczęły się tworzyć też relacje z kolegami, z którym wcześniej się nie znaliśmy. Ten pierwszy semestr był najtrudniejszy także ze względu na odległość od domu w Zamościu. Tęskniłem, ale wiedziałem, że to już koniec tego etapu, tego życia w domu rodzinnym. Trochę też bałem się życia w Warszawie, której nie znałem, ale oswoiłem się.

A co najbardziej Ci się podobało? Co będziesz najmilej wspominał?

B.T.: To, że udało mi się przejść tę drogę: było ciężko, trzeba było bardzo dużo pracować, pamiętam, że czasami w ogóle nie spałem, gdyż musiałem zdążyć z projektami. Bywało tak, że kończyłem projekt i w tym momencie słyszałem: *Na kompanii* pobudka*!* To jest olbrzymia satysfakcja, że udało mi się, że to jest możliwe. No i relacje z ludźmi: z księdzem kapelanem, z kolegami…

Gdybyś miał możliwość, co byś tu zmienił?

B.T.: Myślę, że wprowadziłbym więcej elektroniki, jeśli chodzi o służby dyżurne, gdyż musieliśmy ręcznie za pomocą *Książki opuszczających miejsce przebywania*, rozliczać około dwustu osób. Także *Imienne rozliczenie bojowe* musieliśmy wypełniać ręcznie. Ale to nie jest tylko problem WAT-u – to jest problem całego wojska, więc nie od WAT-u też zależy. Zmieniłbym to w całym wojsku, ale to przełożyłoby się na WAT. Myślę, że zmieniłbym też organizację zajęć. Sądzę, że dużym krokiem naprzód byłoby rozdzielenie zajęć studentów wojskowych i cywilnych, gdyż na razie jedni są zależni od drugich, i nie wychodzi to na dobre jednym i drugim, gdyż bardzo często są okienka. Przez to wielokrotnie miałem zajęcia do godz. 21:00, a gdyby to udało się ścieśnić, to kończylibyśmy np. o 17:00. Myślę, że to jest dotkliwy problem.

Praktyki – lotnicze rozpoznanie pogody PZL M28 Bryza, Radom, 4 września 2014 r. (II rok)

Czy dziś, z perspektywy pięciu lat, kończąc studia, uznajesz WAT za dobry wybór?

B.T.: Myślę, że tak – gdybym miał jeszcze raz wybrać uczelnię, kierunek, specjalność to od początku chciałbym przejść tę drogę. Drogę naprawdę bardzo ciężką i wymagającą. Często było tak trudno, tak ciężko, że trzeba było z kimś porozmawiać, by usłyszeć dobre słowo: *dasz radę, poradzisz sobie, już tylu przed Tobą sobie poradziło – Ty też wytrzymasz*. Chociaż wiadomo, że w najtrudniejszych momentach o tym się nie myślało.

Jesteś prymusem – nie tylko wydziału, ale rocznika – jaka jest tajemnica Twojego sukcesu?

B.T.: Jak już wielokrotnie powtarzałem: wiara. Codziennie zaczynałem dzień modlitwą i do tej pory tak jest. „Bóg, Honor, Ojczyzna" – dla wielu ludzi może to już przeszłość, ale nie dla mnie. Interesuję się historią, czytam dzieje II RP, tam honor był bardzo ważny, myślę, że powinniśmy wrócić do korzeni. Mam na myśli cały naród, nie tylko wojsko, bo w wojsku to się utrzymuje: broń biała, broń honorowa – w Wojsku Polskim na sztandarach jest wypisana właśnie ta dewiza. Staram się być dobrym człowiekiem i dobrym żołnierzem.

Także samozaparcie: wiem, po co tutaj jestem – mam się uczyć, zdobywać wiedzę.

Jak oceniasz: czy to, czego musiałeś się uczyć, przyda się w praktyce, w życiu zawodowym?

B.T.: Jak już wspomniałem, uczyłem się równocześnie geodezji i meteorologii. Wiedzy z zakresu geodezji nie będę teraz wykorzystywał w pracy, gdyż dostałem etat meteorologiczny w Szefostwie Służby Meteorologicznej Sił Zbrojnych RP – tutaj, w Warszawie na Ursynowie. Także meteorologia na pewno przyda mi się w praktyce i to dokładnie w taki sposób, jak się uczyłem: ta wiedza przekłada się na praktykę. Modele numeryczne są wykorzystywane, można je nieustannie udoskonalać, ponieważ zawsze można stworzyć coś lepszego. Zostało udowodnione, że te prognozy nigdy nie będą w stu procentach sprawdzalne, więc nieustannie będzie nad czym pracować.

Kończysz studia z wyróżnieniem, w stopniu podporucznika – jakie masz plany na przyszłość?

B.T.: Ja nie planuję, ja się modlę: *bądź wola Twoja…*, mówię szczerze.

Oczywiście chcę zdobywać wiedzę, chcę spełniać wymagania, które będą przede mną stawiane, ale w tej chwili nie wiem, jakie one będą.

Poza tym, po promocji biorę ślub – więc jest to dla mnie wyjątkowy czas.

Bal podchorążego, 28 listopada 2015 r. (IV rok)

Czy poleciłbyś WAT przyszłym studentom?

B.T.: Oczywiście, że tak!

O sobie:

Nazywam się Bartłomiej Turczyn, mam 24 lata. Urodziłem się 13 listopada 1993 roku w Zamościu. Tam też, w 2006 roku, ukończyłem Szkołę Podstawową nr 9, następnie uczęszczałem do miejscowego Gimnazjum nr 6. W 2012 oku ukończyłem z wyróżnieniem I Liceum Ogólnokształcące im. Hetmana Jana Zamoyskiego w Zamościu i zdałem egzamin maturalny, przedmioty rozszerzone: matematyka, fizyka, j. angielski. Dzięki nauczaniu mojej wychowawczyni Pani mgr Marii Bubiłek uzyskałem na maturze z matematyki wynik 100% na poziomie rozszerzonym. W latach 2012–2017 byłem podchorążym Wojskowej Akademii Technicznej na kierunku geodezja i kartografia, specjalność: meteorologia. Byłem dwukrotnie wyróżniony tytułem „Wzorowy Podchorąży". Studia drugiego stopnia realizowałem według indywidualnego toku nauczania pod kierownictwem Pana dr. hab. inż. Krzysztofa Kroszczyńskiego, profesora WAT z zakresu modelowania mezoskalowego atmosfery. Pracę magisterską nt.: *Badanie wpływu asymilacji danych pomiarowych na prognozy modelu mezoskalowego WRF* obroniłem na ocenę bardzo dobrą. Po promocji oficerskiej, 11 sierpnia 2017 roku, zawrę również związek małżeński.

Wynik osiągnąłem dzięki uporowi i zaangażowaniu

Adrian Lewicki
prymus promocji 2017 – II lokata, prymus Wydziału Mechanicznego, średnia 4,51

Dlaczego wybrałeś WAT?

A.L.: Ze względu na zainteresowania. Trafiłem na Wydział Mechaniczny, ponieważ interesuję się motoryzacją, a jednocześnie chciałem być żołnierzem, więc wybór był prosty: studia z mechaniki i budowy maszyn z jednoczesnym byciem żołnierzem oferuje tylko Wojskowa Akademia Techniczna.

I dlatego właśnie zdecydowałeś się na Wydział Mechaniczny?

A.L.: Tak. Ponieważ bardzo interesowałem się motoryzacją, samochodami i chciałem poznać to „od kuchni", znać każdy szczegół. I podczas studiów zagłębiałem się właśnie w tematykę, która mnie interesuje, która jest moją pasją.

Ćwiczenia

Ciężko było się dostać, a czy same studia były trudne?

A.L.: Najtrudniej jest na początku. Pierwsze trzy–cztery semestry to dla mnie był szok: wciąż brakowało mi czasu, nie wiedziałem, za co mam się zabrać, cały czas byłem zmęczony i niewyspany. Później jakoś się przyzwyczaiłem. Nie wiem, czy już nacisk był mniejszy, czy już „nauczyłem się uczyć". Jeżeli przetrwa się tu na uczelni pierwsze dwa lata, to potem jest już z górki.

Najgorsze wspomnienie z tych pięciu lat to…

A.L.: Trudno powiedzieć – pięć lat do długi czas. Na pewno bywały dni, kiedy miałem wszystkiego dosyć, ale nie jestem w stanie powiedzieć, co było najgorsze…

A co będziesz najmilej wspominał?

A.L.: Pięć lat to dużo przeżyć – dobrych i złych, więc ciężko to jednoznacznie stwierdzić. Na pewno dobrze będę wspominał ludzi, których tu poznałem. Nauczyłem się wielu rzeczy.

Gdybyś miał możliwość, co byś tu zmienił?

A.L.: Wydaje mi się, że plan studiów dotyczący studentów wojskowych powinien zostać poprawiony. Niektóre przedmioty, z mojego punktu widzenia, wydają mi się bezużyteczne – trafiłem na specjalizację logistyka wojskowa, mimo że będę dowódcą plutonu remontowego. Uczyliśmy się takich przedmiotów jak transport czy przeładunek, które są związane z logistyką, ale ja jestem bardziej w branży remontowej i chyba nie wszystko będzie przydatne…

Czy dziś, z perspektywy pięciu lat, kończąc studia, uznajesz WAT za dobry wybór?

A.L.: Uważam, że tak. Jeżeli nie miałbym tej perspektywy, że dostanę pracę w wojsku, że będę miał zapewnione stanowisko, to nie wiem, czy ukończyłbym studia cywilne – możliwe, że poszedłbym do pracy.

Jesteś prymusem – nie tylko wydziału, ale rocznika (II lokata) – jak tego dokonałeś?

A.L.: Myślę, że to kwestia poświęcenia odpowiedniej ilości czasu. Powiem szczerze: ja nie jestem wybitny z przedmiotów ścisłych – z matematyki, z fizyki, ale wynik osiągnąłem dzięki uporowi i zaangażowaniu, właśnie poświęcaniu wielu godzin na naukę. Mogę powiedzieć, że brak talentu nadrobiłem ciężką pracą.

Zajęcia praktyczne

Czy sądzisz, że to, czego tu się nauczyłeś, będziesz wykorzystywał w przyszłości: w życiu, w pracy?

A.L.: Mam nadzieję, że tak będzie…

Skończysz studia jako podporucznik, z wyróżnieniem – jakie masz plany na przyszłość?

A.L.: Na chwilę obecną – praca w plutonie remontowym w Międzyrzeczu, a później – kto wie? Może jakieś wyższe stanowisko w Warszawie? Może funkcja dowódcy batalionu, brygady…? Ciężko określić, ale perspektywy są bardzo szerokie. Nie jestem w stanie powiedzieć, co przyniosą kolejne lata

Czy poleciłbyś WAT przyszłym studentom?

A.L.: Zależy od osoby, bo każdy ma inne oczekiwania. Jeżeli ktoś chce się rozwijać, poszerzać swoje zainteresowania dotyczące przedmiotów technicznych czy wojskowości – tak, ale z zaznaczeniem, że będzie musiał sam włożyć dużo pracy, ponieważ samo pójście na studia, na konkretny kierunek, nie zapewni mu dobrego wykształcenia – trzeba się zaangażować i pracować nad sobą, żeby się nauczyć i osiągnąć to, czego zamierzał.

O sobie:

- ukończyłem Społeczne Liceum Ogólnokształcące w Żarach
- studia na WAT zacząłem 23.08.2012 r.
- interesuję się motoryzacją, modelarstwem, strzelectwem, historią, nurkowaniem, turystyką i sportem
- lubię biegać, pływać, grać w piłkę nożną, w wolnych chwilach sklejam modele samolotów, jeżdżę na rowerze i gokartach
- po studiach obejmę stanowisko dowódcy plutonu remontu pojazdów kołowych w 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej w Międzyrzeczu.

Przede wszystkim: nie poddawać się

Mateusz Oszczypała
prymus promocji 2017 – III lokata, prymus Wydziału Mechanicznego, średnia 4,50

Dlaczego wybrałeś WAT?

M.O.: Moim zdaniem WAT to jedna z najlepszych uczelni w Polsce, kształcąca oficerów na najwyższym poziomie. Zarówno chęć zdobycia dobrego wykształcenia, jak i wstąpienia do wojska i zostania oficerem, były dla mnie priorytetem. Dlatego wybór padł na Wojskową Akademię Techniczną.

A dlaczego zdecydowałeś się na Wydział Mechaniczny?

M.O.: Chyba był najbliższy moim zainteresowaniom – ze względu na pogłębianie wiedzy z matematyki i fizyki, a także motoryzacji. Te względy zdecydowały o wyborze.

Trudne są egzaminy i testy na początku, a czy same studia były trudne?

M.O.: Z upływem czasu człowiek się przyzwyczaja do standardów panujących na danej uczelni i z mniejszym trudem je spełnia.

Najgorsze wspomnienie z tych pięciu lat to…

M.O.: Ciężko powiedzieć… jednak większość to dobre wspomnienia. Chyba ten okres szkolenia podstawowego – bardzo wymagający zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. To chyba z tego właśnie czasu mogłyby być te gorsze wspomnienia.

A te najlepsze?

M.O.: Myślę, że obrony – pracy inżynierskiej, jak i pracy magisterskiej, zdanie kolejnych sesji z powodzeniem, różne uroczystości państwowe, w których brałem udział – to dla mnie duże wyróżnienie… Takich dobrych chwil było wiele.

Gdybyś miał możliwość, co byś tu zmienił?

M.O.: Wydaje mi się, ze jest kilka rzeczy, które można by usprawnić – przede wszystkim rodzaj szkolenia, także specjalistycznego: aby było bardziej nakierowane na kształcenie podchorążych w swoich dziedzinach, myślę, że ten czas mógłby być (w niektórych momentach) lepiej wykorzystany. Ale chyba wszędzie można coś zawsze usprawnić.

Czy dziś, z perspektywy pięciu lat, kończąc studia, uznajesz WAT za dobry wybór?

M.O.: W większości tak – chociaż czasami, w tych cięższych chwilach, pojawiały się wątpliwości, ale potem wszystko wracało do normy. Myślę, że Wojskowa Akademia Techniczna to był dobry wybór.

Jesteś prymusem – nie tylko wydziału, ale rocznika (III lokata) – jaka jest tajemnica Twojego sukcesu?

M.O.: Przede wszystkim wytrwałość, determinacja oraz samodyscyplina w codziennych czynnościach: w nauce, w treningu siłowym – żeby spełnić normy związane z wychowaniem fizycznym. Przede wszystkim: nie poddawać się!

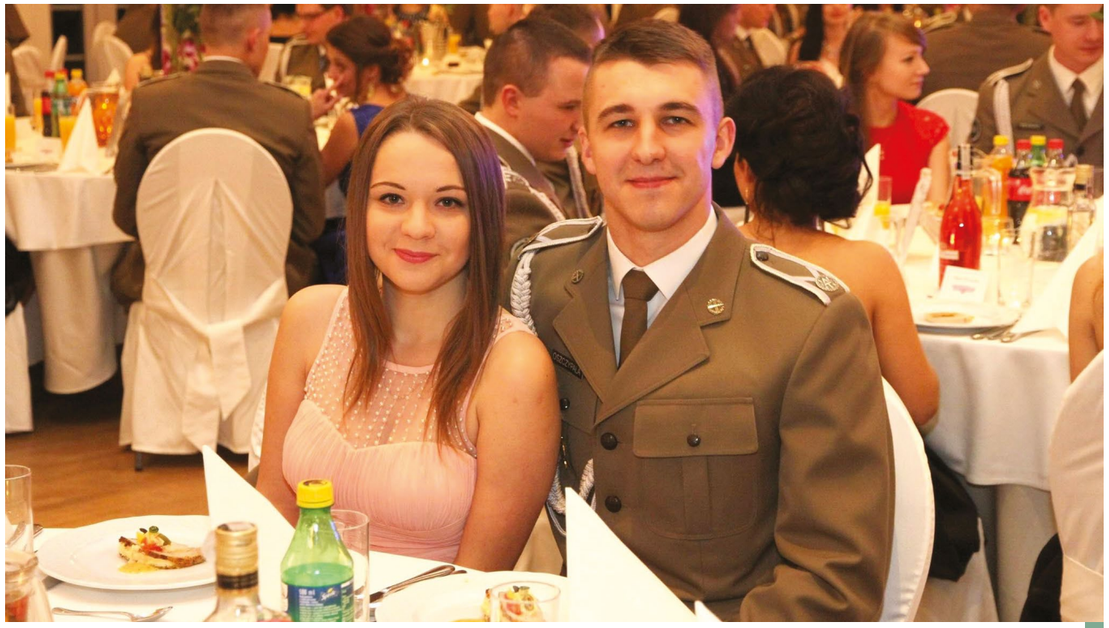

Bal podchorążego, 28 listopada 2015 r. (IV rok)

Jak oceniasz: czy to, czego musiałeś się uczyć, przyda się w praktyce, w życiu zawodowym?

M.O.: Duża część – na pewno. Oczywiście były takie przedmioty, związane z kształceniem ogólnym, co do których mam wątpliwości, ale chyba na każdym kierunku studiów, niezależnie od uczelni, to występuje. Ale myślę, że spora część materiału, który musieliśmy przyswoić przez te pięć lat jednak się przyda w najbliższej karierze.

Kończysz studia z wyróżnieniem, w stopniu podporucznika – jakie masz plany na przyszłość?

M.O.: Ze względu na to, iż moją „następną” jednostką będzie Wojskowa Akademia Techniczna planuję dalszy rozwój w zakresie logistyki, rozwijanie swoich pasji i umiejętności.

Czy poleciłbyś WAT przyszłym studentom?

M.O.: Na pewno tym, którzy są ambitni i zdeterminowani, by zdobyć dobre wykształcenie, by zostać oficerem Wojska Polskiego – im szczerze polecam WAT.

O sobie:

Moje osiągnięcia:

- Studia:
  - uzyskanie tytułu „Wzorowy Podchorąży” oraz kilkukrotne otrzymanie nagród za wysokie wyniki w nauce
  - obrona pracy dyplomowej oraz ukończenie studiów inżynierskich i magisterskich w Wojskowej Akademii Technicznej z oceną bardzo dobrą
  - wyróżnienie monetą pamiątkową przez rektora-komendanta WAT za godne reprezentowanie uczelni w kompanii honorowej
- Szkoła średnia i gimnazjum:
  - wielokrotne uczestnictwo w olimpiadach matematycznych z uzyskaniem wysokich lokat
- Zainteresowania:
  - sport i trening siłowy
  - motoryzacja
  - ekonomia
  - polityka
  - historia.

Widzę, że to była dobra decyzja

Tomasz Kuliga
prymus Wydziału Mechatroniki i Lotnictwa, średnia 4,49

Dlaczego wybrałeś WAT?

T.K.: Wynika to przede wszystkim z zainteresowań: już od gimnazjum ciekawiło mnie lotnictwo, a WAT – jako jedna z trzech uczelni w Polsce, oprócz Politechniki Rzeszowskiej i Politechniki Warszawskiej – zapewnia możliwość studiowania na kierunku lotnictwo i kosmonautyka, na technicznym kierunku. Jednocześnie interesowałem się wojskiem i postanowiłem zostać żołnierzem. W gimnazjum i liceum całkiem dobrze radziłem sobie z przedmiotami ścisłymi, dlatego uznałem, że studia na kierunku technicznym spełnią moje oczekiwania, dlatego wybrałem WAT.

Na WAT niełatwo się dostać – trudne są eliminacje, testy sprawnościowe, a czy później studia były trudne?

T.K.: Ja osobiście nie miałem wielkich problemów, dostałem się na Wydział Mechatroniki i Lotnictwa z pierwszą lokatą, a później rzeczywiście było ciężej – zwłaszcza przyzwyczaić się do innego toku nauki. Jest różnica między nauką w liceum (czy wcześniej) a nauką na studiach, gdzie jest dużo mniej czasu, którego trzeba też dużo poświęcić na rozwój sportowy, ponieważ jeśli nie zajmowałoby się treningami, utrzymywaniem sprawności fizycznej, to nie byłoby się w stanie zaliczać kolejnych testów. Poza tym trzeba poświęcić uwagę nauce języka angielskiego, gdyż egzamin STANAG wg standardu NATO jest trudny. Więc znalezienie czasu na to wszystko, no i oczywiście na naukę tego, co na studiach – a materiału jest sporo – sprawia, że jest ciężko, szczególnie przez pierwsze dwa lata. Potem jest już łatwiej…

Najgorsze wspomnienie z tych pięciu lat to…

T.K.: Może nie jednoznacznie najgorszym, bo były też dobre momenty, ale ciężkim okresem była „unitarka", czyli ten okres przygotowawczy: to był dla mnie szok. Wiedziałem, że idę na studia techniczne na uczelni wojskowej, ale nie zdawałem sobie do końca sprawy, jak to będzie wyglądało. No i te pierwsze dni, w nowym miejscu, z nowymi ludźmi wymagały czasu, by się zaaklimatyzować. Można powiedzieć, że dowódcy drużyn nie ułatwiali nam tego. Ale później, gdy każdy przywyknął, to były też dobre chwile w czasie tej „unitarki".

A co najmilej będziesz wspominał?

T.K.: Na pewno to, że mogłem rozwijać swoją pasję związaną z lotnictwem – WAT ma przygotowaną kadrę i dobrze wyposażone laboratoria. Będę także miło wspominał kolegów z plutonu: zawarłem dużo znajomości i przyjaźni i myślę, że będą one kontynuowane, nawet jeśli teraz każdy pójdzie do innej jednostki. Miłe wspomnienia to te wspólne przeżycia – czy to na praktykach, czy też podczas pięcioletniego okresu nauki.

Gdybyś miał możliwość, co byś tu zmienił?

T.K.: Na pewno podejście niektórych wykładowców, ponieważ jest sporo starszych nauczycieli, którzy – mam takie wrażenie – uczą wciąż tak samo, jak uczyli trzydzieści lat temu… Technika poszła mocno do przodu, a niektórzy (oczywiście nie wszyscy) dalej używają np. foliogramów i innych starych metod nauczania, jednocześnie mówią o rzeczach, które były rzeczywiście nowinkami technicznymi, ale trzydzieści lat temu, a o nowych technologiach rzadko wspominają. Są oczywiście i tacy, którzy rozwijają swoją wiedzę i uczą o rzeczach nowoczesnych.

Czy dziś, z perspektywy pięciu lat, kończąc studia, uznajesz WAT za dobry wybór?

T.K.: Myślę, że tak, bo dzięki temu mogłem rozwijać swoją pasję związaną z lotnictwem, jednocześnie zrobiłem prywatnie kurs szybowcowy, a także studiowałem zarządzanie lotnictwem na studiach podyplomowych w Akademii Sztuki Wojennej, więc mogłem rozwijać się w dziedzinie, która mnie interesuje – czyli to był dobry wybór.

Po liceum mogłem, jak większość moich znajomych, pójść na Akademię Górniczo-Hutniczą do Krakowa, ponieważ w liceum wygrałem „Diamentowy Indeks AGH" i mogłem wybrać dowolny kierunek, ale wybrałem WAT i widzę, że to była dobra decyzja.

I pewnie nie zastanawiałeś się nad żadnym innym wydziałem poza Wydziałem Mechatroniki i Lotnictwa?

T.K.: Tak. Żadnego innego wydziału nie brałem pod uwagę, składałem podanie jedynie na WML, nie zastanawiałem się nad inną możliwością. Gdybym się nie dostał na lotnictwo, pewnie poszedłbym na studia cywilne: albo na lotnictwo na Politechnice Rzeszowskiej, albo na AGH – na coś związanego z automatyką lub energetyką.

Jesteś prymusem wydziału na niełatwych przecież studiach – jaka jest tajemnica Twojego sukcesu?

T.K.: Nie ma tutaj żadnej tajemnicy: trzeba spędzić sporo czasu ucząc się, przygotowując… Wiadomo, że bardzo cenne są wskazówki starszych kolegów: jak podchodzić do poszczególnych przedmiotów, do zaliczeń i egzaminów, jakie materiały są niezbędne, by zaliczyć dobrze egzamin. No i – poza poświęceniem swojego czasu na naukę – trochę szczęścia, bo nieraz zdarzały się przedmioty, gdzie wydawało mi się, że sporo się uczyłem, a jednak egzamin zdawałem na trójkę lub trójkę z plusem. A przy innych przedmiotach, gdzie obawiałem się, że będzie ciężko, dostawałem piątkę.

Jak oceniasz: czy ta wiedza, której było tak dużo, przyda się w praktyce, w życiu zawodowym?

T.K.: Jest to wiedza teoretyczna. Teraz, gdy pójdę do pracy w Bazie Lotnictwa Szkolnego w Radomiu, pewnie będę musiał nabyć wiedzę praktyczną, która przyjdzie wraz z pracą, z czasem. Zostanę wysłany na kursy służby inżynieryjno-lotniczej, gdzie dopiero się nauczę, jak obsługiwać samoloty, żeby w ogóle być dopuszczonym do tej pracy. Ale dzięki tym wiadomościom teoretycznym, które poznałem tutaj, dowiedziałem się, jak to lotnictwo funkcjonuje – dlaczego samoloty latają, że nie jest to żadna magia, czego mogłem potem doświadczyć praktycznie, robiąc kurs szybowcowy.

Kończysz studia z wyróżnieniem, w stopniu podporucznika, wiesz już, gdzie będziesz pracował – czy masz jakieś dalsze plany na przyszłość?

T.K.: Ciężko mówić o jakichś dalszych planach, ale wiem, że chciałbym się rozwijać jeśli chodzi o lotnictwo i myślę, że może uda się objąć kolejne stanowiska: czy to w Radomiu, czy też w dowództwie skrzydła, czy może nawet dostać się do dowództwa (lub inspektoratu) w Warszawie. Właśnie te studia podyplomowe zrobiłem z myślą o dalszym rozwoju – myślę, że dzięki temu będę mógł kiedyś awansować i doskonalić się w interesującej domenie.

A jeśli nie w wojsku, to może w cywilu? Dla absolwentów WAT-u są drzwi otwarte w różnych instytucjach związanych z lotnictwem, jak choćby Urząd Lotnictwa Cywilnego – tylko że to są cywilne etaty, a ja na razie wiążę swoją przyszłość z wojskiem.

Czy poleciłbyś WAT przyszłym studentom?

T.K.: Tak. Jako student drugiego roku odwiedziłem swoje liceum, tam opowiadałem o Wojskowej Akademii Technicznej i z tego, co zauważyłem, było spore zainteresowanie, szczególnie kierunkiem lotnictwo i kosmonautyka, ponieważ jest on ściśle związany z fizyką i matematyką, czyli przedmiotami, którymi bardzo zajmowałem się w liceum, gdyż skończyłem kierunek matematyczno-fizyczny. Jeden z młodszych kolegów złożył podanie i dostał się na ten właśnie kierunek.

O sobie:

Urodziłem się 13.03.1993 r. w Krośnie (woj. podkarpackie). Od 2000 r. rozpocząłem naukę w Zespole Szkół w Korczynie, najpierw w Szkole Podstawowej im. Aleksandra Fredry, a następnie w Gimnazjum im. św. bpa J.S. Pelczara. Od początku nauki interesowałem się matematyką, co związane było z udziałem w licznych konkursach. Od 4 klasy szkoły podstawowej zacząłem interesować się również geografią, co zaowocowało zajęciem I miejsca w szkolnym konkursie wiedzy geograficznej, a także wyróżnieniem w ogólnopolskim konkursie wiedzy o ochronie przyrody. W gimnazjum zacząłem rozwijać swoją wiedzę z zakresu takich przedmiotów jak fizyka i chemia. W 3 klasie gimnazjum zostałem finalistą olimpiady przedmiotowej z fizyki oraz laureatem polsko-ukraińskiego konkursu z fizyki „Lwiątko". Jednocześnie byłem uczestnikiem finałowego etapu olimpiady przedmiotowej z chemii. Już w gimnazjum zacząłem interesować się lotnictwem oraz dowiedziałem się o technicznych studiach wojskowych o kierunku lotnictwo i kosmonautyka, które oferuje Wojskowa Akademia Techniczna. Następnie naukę kontynuowałem w I LO im. Mikołaja Kopernika w Krośnie, na profilu matematyczno-fizycznym. Dzięki bardzo wysokiemu poziomowi nauczania, za który odpowiadali przede wszystkim nauczyciele fizyki (prof. Grzegorz Depczyński) oraz matematyki, mogłem rozwijać swoje zainteresowania związane z tymi przedmiotami. W I i 2 klasie LO uczestniczyłem w polsko-słowackim projekcie astronomicznym „Projekt Kopernik", w którym, wraz z kolegami z liceum ze Stropkova, zajmowaliśmy się prowadzeniem obserwacji astronomicznych na licznych obozach naukowych. W 2 i 3 klasie LO brałem udział w olimpiadzie przedmiotowej z fizyki, zostając uczestnikiem etapu wojewódzkiego. Jednocześnie, w 3 klasie, zostałem laureatem Olimpiady o „Diamentowy Indeks AGH" z fizyki, co dało mi możliwość wyboru dowolnego kierunku studiów na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Uczestniczyłem również w licznych konkursach związanych z przedsiębiorczością i ekonomią, kwalifikując się do etapów centralnych tych konkursów.

Ucząc się w liceum, ostatecznie zadecydowałem o dalszym kierunku nauki, studiach na Wojskowej Akademii Technicznej, na Wydziale Mechatroniki i Lotnictwa. Po uzyskaniu wysokich wyników z egzaminu maturalnego dostałem się na kierunek lotnictwo i kosmonautyka w WAT z pierwszą lokatą na wydziale i drugą w całej Akademii. Wykorzystując wysoki poziom nauczania w liceum, kontynuowałem naukę w WAT z wysokimi wynikami, które pozwoliły ostatecznie uzyskać tytuł prymusa WML. Jednocześnie postanowiłem rozwijać swoje pasje związane z lotnictwem w bardziej praktyczny sposób. Wraz z kolegą z plutonu, Wojtkiem Karwowskim, ukończyliśmy w 2015 r. szkolenie szybowcowe, które uprawnia nas do wykonywania samodzielnych lotów w obszarze kontrolowanym lotniska w Krośnie. Jednocześnie ciągle dążę do uzyskania pełnej licencji szybowcowej, uprawniającej do pilotowania szybowca w całej polskiej przestrzeni powietrznej oraz brania udziału w licznych zawodach. W przypadku studiów wojskowych jest to trudne do osiągnięcia ze względu na brak wystarczającej ilości wolnego czasu, niezbędnego do „budowania nalotu". Po zakończeniu studiów I stopnia, wraz z przyjaciółmi z plutonu postanowiliśmy rozpocząć, równolegle do studiów II stopnia, zaoczne studia podyplomowe w Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie, na kierunku zarządzanie lotnictwem. Stanowi to pewnego rodzaju zabezpieczenie, pozwalające zajmować w przyszłości wyższe stanowiska służbowe podczas pracy w wojsku bądź podjąć pracę w cywilnych instytucjach związanych z lotnictwem. 22.06.2017 r. obroniłem z wyróżnieniem pracę magisterską pt. *Projekt wstępny zespołu napędowego rakiety nośnej satelity systemu nawigacji*, pod kierunkiem ppłk. rez. dr. hab. Ryszarda Chachurskiego. Zajmując się tematyką budowy rakiet nośnych mogłem rozwinąć swoją wiedzę z zakresu technologii kosmicznych, która jest poruszana w minimalnym stopniu podczas zajęć programowych. Swoją najbliższą przyszłość wiążę ze służbą na stanowisku młodszego inżyniera eskadry eksploatacji samolotu PZL-130 Orlik w 42 Bazie Lotnictwa Szkolnego w Radomiu.

To była ciekawa przygoda

Julia Kacprzak
prymus Wydziału Elektroniki, średnia 4,32

Dlaczego wybrałaś WAT?

J.K.: Wybrałam tę uczelnię, ponieważ wydawało mi się, że stanowi idealne połączenie nauki (a po jej zakończeniu otrzymania tytułu inżyniera) ze sportem, który uwielbiałam od zawsze.

A dlaczego zdecydowałaś się na Wydział Elektroniki?

J.K.: To była dosyć spontaniczna decyzja, uznałam że to jeden z fajniejszych kierunków na Wacie.

Czyli nie miałaś problemu z testami na początku, a czy później było ciężko?

J.K.: Z testami wstępnymi nie miałam żadnych problemów. Jednak z czasem okazało się, że studiowanie na elektronice nie należy do najprostszych. Należało także przyzwyczaić się do pewnych obowiązków służbowych, np. zaprawa, apele czy służby. Ale poradziłam sobie, zdobyłam doświadczenie, które na pewno przyda się w przyszłości.

Jak oceniasz: dziewczynom jest trudniej (czy może łatwiej) na takich studiach?

J.K.: Po prostu inaczej. To zależy od sytuacji, w której się znajduje.

Najgorsze wspomnienie z tych pięciu lat to…

J.K.: Pierwsze egzaminy – zderzenie z akademicką rzeczywistością: ogromu materiału i krótkiego czasu na naukę, dodatkowo stres… to wszystko było mieszanką wybuchową.

A co najmilej będziesz wspominać?

J.K.: Uzyskanie tytułu inżyniera oraz wycieczkę, zorganizowaną przez nasz wydział, na lotnisko Chopina, gdzie obejrzeliśmy systemy, które w bliskiej przyszłości będziemy obsługiwać. Także wyjazdy na praktyki – interesujące i pełne doświadczeń.

O sobie

- Zainteresowania:
  - sport: reprezentowałam naszą uczelnię w AZS Futsal Kobiet, jestem ratownikiem WOPR
  - w czasie wolnym uwielbiam podróżować, zwiedziłam już ładny kawałek Europy i kilka wysp poza nią. Marzeniem jest podróż w zakątek świata: Indonezja, Malezja.
  - spotkania z przyjaciółmi z rodzinnych stron
  - fotografia

Gdybyś miała możliwość, co byś tu zmieniła?

J.K.: Chciałabym, żeby przełożeni byli dla nas bardziej wyrozumiali, ponieważ połączenie modułu politechnicznego z wojskowym sprawia, że czasami jest naprawdę ciężko: służby i wszystkie związane z nimi obowiązki czasem dają w kość, zwłaszcza jeśli jest dużo nauki – do egzaminów, ćwiczeń czy laboratoriów.

Czy dziś, z perspektywy pięciu lat, kończąc studia, uznajesz WAT za dobry wybór?

J.K.: Myślę, że tak – sporo działo się w moim życiu przez ostatnie pięć lat, nie mogę narzekać na nudę. To była ciekawa przygoda, z której wyniosłam bagaż doświadczeń i wykształcenie.

Jesteś prymusem wydziału – jaka jest tajemnica Twojego sukcesu?

J.K.: Ciężka praca i wytrwałość: nie poddawać się z przy niepowodzeniu (np. oblany egzamin).

Jak oceniasz: czy to, czego musiałaś się uczyć, przyda się w praktyce, w życiu zawodowym?

J.K.: Sądzę, że każde doświadczenie jest przydatne i może przydać się w przyszłości, bo nigdy nie wiadomo, w jakich sytuacjach się znajdziemy.

Kończysz studia z wyróżnieniem, w stopniu podporucznika – jakie masz plany na przyszłość?

J.K.: Przede wszystkim własne plany osobiste, a zawodowe to praca w 32 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku. Będzie to dobry początek nowego etapu w moim życiu.

Czy poleciłabyś WAT przyszłym studentom?

J.K.: To zależy, komu: jeśli ktoś potrzebuje trochę adrenaliny i nie chce, aby jego studia były nudne, lecz interesujące (chociaż wymagające poświęceń), to tak.

- najbliższe plany:
  - skok ze spadochronem

Wybrałabym WAT ponownie

Monika Kuligowska
prymus Wydziału Nowych Technologii i Chemii, średnia 4,25

Dlaczego wybrałaś WAT?

M.K.: Zawsze uważałam, że pełnienie służby mundurowej to wielki honor i zaszczyt, dlatego bardzo ucieszyłam się, kiedy mój tata podpowiedział mi, że jest taka uczelnia jak Wojskowa Akademia Techniczna, w której mogę zdobyć nie tylko wykształcenie w zakresie chemii, ale również zostać oficerem Wojska Polskiego. Zatem połączenie tych dwóch możliwości zdecydowało o moim wyborze.

A czemu zdecydowałaś się na Wydział Nowych Technologii i Chemii?

M.K.: Skończyłam liceum o profilu biologiczno-chemicznym, więc studia z zakresu chemii interesowały mnie najbardziej.

Na WAT ciężko się dostać, a czy same studia były trudne?

M.K.: Myślę, że najtrudniej jest na początku, trzeba się przyzwyczaić również do wojskowego trybu życia, brakuje czasu, ale z biegiem lat jest łatwiej: jest się bardziej systematycznym i zorganizowanym, więc kolejne zaliczenia są łatwiejsze, gdyż wiemy już, jak do nich podchodzić. Jeśli chodzi o poziom wiedzy – cały czas jest bardzo wysoki. Wysokie są wymagania, natomiast nauka przychodzi łatwiej.

Mistrzostwa Wojska Polskiego w Szachach (2014 r.)

A czy dziewczynom jest trudniej czy łatwiej w wojsku?

M.K.: Myślę, że wymagania są takie same bez względu na to, czy to kobieta czy mężczyzna – każdy tu jest żołnierzem.

Najgorsze wspomnienie z tych pięciu lat to…

M.K.: Chyba nie było czegoś takiego… Wiadomo, że studia nie są łatwe, wymagają poświęcenia, przede wszystkim czasu, ale do wszystkiego można się przyzwyczaić.

Praktyki CSWLąd, Biedrusko, 2016 r.

Mistrzostwa Wojska Polskiego w Szachach, 2015 r.

A co będziesz wspominać najmilej?

M.K.: Chyba obronę pracy magisterskiej – świadomość tego, że wykonałam wszystkie zadania, które miałam zrealizować.

Gdybyś miała możliwość, co byś tu zmieniła?

M.K.: Uważam, że program studiów przygotowany jest bardzo dobrze, mogłoby być trochę więcej zajęć poligonowych dla studentów mundurowych. Poza tym program jest, według mnie, naprawdę dobry – jesteśmy bardzo dobrze przygotowani zarówno pod względem wiedzy ogólnej, politechnicznej, jak i wojskowej.

Czy dziś, z perspektywy pięciu lat, kończąc studia, uznajesz WAT za dobry wybór?

M.K.: Jak najbardziej. Gdybym dziś miała wybierać ponownie, mając nawet już ten bagaż doświadczeń z ostatnich pięciu lat, wybrałabym WAT ponownie.

Jesteś prymusem wydziału – jak tego dokonałaś?

M.K.: Myślę, że najważniejsze były systematyczność i wytrwałość, no i trochę ambicji – to na pewno jest potrzebne.

Jak oceniasz: czy to, czego musiałaś się uczyć, przyda się w praktyce, w życiu zawodowym?

M.K.: Nauczenie się organizacji pracy czy też umiejętności pracy w grupie, która jest niezbędna (zwłaszcza w wojsku), oczywiście będzie mi w życiu pomocna. Nie jestem jednak w stanie ocenić przydatności całej zdobytej wiedzy (dorobku naukowego i typowo wojskowego), z bardzo prostej przyczyny: nie wiem, na jakim stanowisku będę pracowała w przyszłości. Jeśli będę pracowała z żołnierzami – cała praktyczna i teoretyczna wiedza wojskowa, jak również umiejętności dowódcze i planistyczne zdobyte w Wojskowej Akademii Technicznej oraz w innych miejscach – takich jak jednostki wojskowe czy centra szkolenia, w których WAT umożliwia odbycie praktyki swoim studentom, będzie mi z pewnością pomocna. W tym wypadku dorobek naukowy może nie być tak przydatny. Jednak jeśli na kolejnych stanowiskach rozpocznę pracę naukową, sprawa wygląda inaczej – będę wykorzystywała moją wiedzę z zakresu szeroko pojętej chemii, natomiast wiedzę wojskową w stopniu mniejszym. Co jest najważniejsze – studia w Wojskowej Akademii Technicznej pozwalają na przygotowanie się do przyszłej pracy, bez względu na jej charakter, studenci znają się bowiem zarówno na rzemiośle wojskowym, jak również posiadają gruntowną wiedzę politechniczną, a to jest chyba największa zaletą Uczelni.

Kończysz studia z wyróżnieniem, w stopniu podporucznika – jakie masz plany na przyszłość?

M.K.: Zostanę tutaj, w Wojskowej Akademii Technicznej, jako dowódca plutonu w Batalionie Szkolnym

Czy poleciłabyś WAT przyszłym studentom?

M.K.: Jak najbardziej!

O sobie:

Za największe z moich osiągnięć uważam trzykrotne mistrzostwo Wojska Polskiego w Szachach – do dziś nadal utrzymuję ten tytuł. W 2013 r. zajęłam I miejsce w kategorii kobiet w Mistrzostwach Garnizonu Warszawa w szachach błyskawicznych oraz IV miejsce w Mistrzostwach Polski Administracji Rządowej kobiet w szachach szybkich w roku 2016. W trakcie studiów niejednokrotnie reprezentowałam Wojskową Akademię Techniczną w turniejach szachowych różnych szczebli, między innymi w Akademickich Mistrzostwach Polski i Mistrzostwach Polski Służb Mundurowych. Nawiasem mówiąc, to dzięki studiom w WAT mogłam brać udział w tych, jakże licznych, turniejach i rozwijać swoje umiejętności szachowe. Oprócz szachów moją pasją jest taniec. Swoją przygodę z tańcem zaczęłam w wieku zaledwie kilku lat. Na początku był to taniec nowoczesny. Z biegiem lat odkrywałam (i ćwiczyłam) różne style tańca, nie wyłączając baletu, jednak moim ulubionym stał się taniec towarzyski, który trenuję do tej pory. Taniec traktuję jako swoja „odskocznię" od codziennego życia – pozwala mi zrelaksować się i zawsze wprawia mnie w pogodny nastrój. Co więcej? Lubię sport – chyba pod każdą postacią: czy to bieganie, czy gry zespołowe jak siatkówka i inne, pływanie, wspinaczkę górską, czy jazdę na łyżwach. Dlatego też cieszę się, że studia w WAT, mimo iż wymagające pod względem zaliczeń testów sprawnościowych, zapewniły mi możliwość treningu praktycznie wszystkich interesujących mnie dyscyplin sportowych. W tym roku otrzymałam także Wojskową Odznakę Sprawności Fizycznej. Poza tym uwielbiam podróże – w miarę możliwości staram się poznawać jak najwięcej nowych miejsc – zarówno w kraju, jak i za granicą. Częstym celem moich podróży są miejsca historyczne, takie jak zamki, pałace czy też miejsca bitew, forty itp.

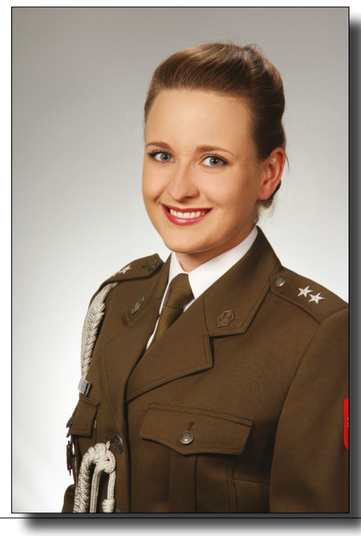

Nie wiem, co przyniosą przyszłe lata, ale mam nadzieję, że pozwolą mi dalej realizować moje zamiłowania.

Najprostszy przepis na sukces: być zawsze dobrze przygotowanym

Tomasz Cabała
prymus Wydziału Cybernetyki, średnia 4,23

Dlaczego wybrałeś WAT?

T.C.: Zdecydowałem się na WAT, ponieważ mogłem tutaj rozwijać swoje pasje związane z informatyką i oczywiście kusiła mnie ta przygoda, jaką jest wojsko. Dlatego postanowiłem, że złożę papiery do Wojskowej Akademii Technicznej i tu będę studiował.

Więc bez wahania zdecydowałeś się na Wydział Cybernetyki?

T.C.: Tak, informatyką interesowałem się od najmłodszych lat, dlatego postanowiłem swoją pasję kontynuować i rozwijać właśnie tutaj.

Na WAT niełatwo się dostać, a czy później też było trudno?

T.C.: Tak, studia wojskowe, zwłaszcza na pierwszych semestrach, są dość ciężkie – to tak, jakby studiować na dwóch kierunkach. Jest ten moduł „cywilny", politechniczny, gdzie poznajemy zagadnienia informatyczne i drugi moduł – wojskowy, gdzie student musi poświęcać dodatkowy czas na przygotowanie się do zajęć związanych ze służbą wojskową.

Najgorsze wspomnienie z tych pięciu lat to…

T.C.: Po pięciu latach już się tego nie pamięta. Nawet jeśli na początku były chwile słabości, gdy wydawało się, że jest źle, to po latach podchodzi się do tego już inaczej – z refleksją, że te doświadczenia czegoś jednak nauczyły i że można z nich wyciągnąć wnioski.

A co będziesz wspominał najmilej?

T.C.: Chyba przysięgę – tę radość i dumną rodzinę, oczywiście odebranie dyplomu inżyniera, a później magistra, no i kolegów i koleżanki. WAT daje możliwość poznania wielu nowych, ciekawych ludzi – między innymi właśnie kolegów i koleżanki z plutonu, z kompanii.

Gdybyś miał możliwość, co byś tu zmienił?

T.C.: Trudne pytanie… Studia były ciekawe, poznałem nie tylko informatyczną, ale i wojskową ich stronę – to ciekawe życiowe doświadczenie. Więc chyba nic bym nie zmieniał.

Czy dziś, z perspektywy pięciu lat, kończąc studia, uznajesz WAT za dobry wybór?

T.C.: Tak, dzięki Wojskowej Akademii Technicznej zdobyłem dobre wykształcenie, przedmioty, które mieliśmy na studiach przygotowały nas dobrze do pełnienia obowiązków na stanowiskach, które w przyszłości obejmiemy – więc myślę, że to był dobry wybór.

Jesteś prymusem wydziału – jaka jest tajemnica Twojego sukcesu?

T.C.: Chyba dobre przygotowanie – do egzaminów, testów sprawnościowych itd. Na pewno trzeba poświęcić na to mnóstwo czasu, bo studia na Wojskowej Akademii Technicznej nie były proste, szczególnie, że dochodziły przedmioty wojskowe, które też wymagają czasu, by się do nich przygotować. Starać się być zawsze dobrze przygotowanym – to chyba najprostszy przepis na sukces.

Jak oceniasz: czy to, czego musiałeś się uczyć, przyda się w praktyce, w życiu zawodowym?

T.C.: Myślę, że każda wiedza się w jakiś sposób przydaje, z każdych zajęć, wykładów można coś dla siebie wynieść, jakieś informacje, które przydadzą się w praktyce – w dziedzinie informatyki czy w wojsku. Więc myślę, że było to dobrze spędzone pięć lat.

Kończysz studia z wyróżnieniem, w stopniu podporucznika – jakie masz plany na przyszłość?

T.C.: Podjęcie pierwszego stanowiska służbowego, a potem zobaczymy, jak potoczy się życie…

Czy poleciłbyś WAT przyszłym studentom?

T.C.: Myślę, że WAT jest ciekawą propozycją, właśnie ze względu na to, że oprócz modułu typowo politechnicznego jest ten dodatkowy, wojskowy, który jest również bardzo ciekawy, więc jeśli ktoś interesuje się wojskiem i na przykład informatyką, to powinien studiować w Wojskowej Akademii Technicznej.

O sobie:

Urodziłem się 11 sierpnia 1991 roku w Nowym Sączu. Wychowywałem się w miejscowości Trzetrzewina wraz z trójką rodzeństwa. W latach 1998–2007 uczęszczałem do Zespołu Szkół im. gen. Michała Gałązki w Trzetrzewinie. Już wtedy interesowałem się informatyką, dlatego dalszą naukę kontynuowałem w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. Józefa Kustronia w Nowym Sączu na specjalności informatyka. W roku 2012 wstąpiłem do Wojskowej Akademii Technicznej, gdzie otrzymałem tytuł magistra inżyniera informatyki.

Ciężka praca prędzej czy później gwarantuje sukces

prof. dr hab. inż. Stanisław Cudziło
prymus Wydziału Chemii i Fizyki Technicznej (1985 r.)

Prof. dr hab. inż. Stanisław Cudziło jest absolwentem Wydziału Chemii i Fizyki Technicznej Wojskowej Akademii Technicznej (specjalność materiały wybuchowe i paliwa rakietowe), który ukończył z wyróżnieniem w 1985 r. Stopień doktora nauk technicznych w dyscyplinie inżynieria materiałowa (specjalność technologia materiałów wybuchowych) nadała mu w 1994 r. Rada Wydziału Chemii i Fizyki Technicznej, a stopień doktora habilitowanego nauk technicznych w zakresie inżynierii materiałowej – w roku 2003 – Rada Wydziału Inżynierii Chemii i Fizyki Technicznej Wojskowej Akademii Technicznej. Tytuł naukowy profesora nauk chemicznych w dyscyplinie chemii uzyskał w 2013 r. Postępowanie kwalifikacyjne o nadanie tytułu profesora zostało przeprowadzone przez Radę Wydziału Inżynierii Materiałowej i Ceramiki Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

W Wojskowej Akademii Technicznej prof. dr hab. inż. Stanisław Cudziło pracuje od 1986 r. – przez pierwsze dwa lata na stanowisku inżyniera, następnie zajmował kolejne stanowiska naukowo-dydaktyczne: asystenta, adiunkta, profesora nadzwyczajnego i w końcu profesora zwyczajnego. W latach 2002–2005 pełnił funkcję kierownika zakładu, następnie był dyrektorem Instytutu Chemii, a od 2012 roku jest dziekanem Wydziału Nowych Technologii i Chemii.

Działalność naukowa Pana Profesora poświęcona jest chemii i technologii materiałów wybuchowych i pirotechnicznych oraz wykorzystaniu procesów spalania i detonacji w inżynierii materiałowej. Specjalizuje się w zakresie eksperymentalnych metod badań materiałów wybuchowych, oddziaływania fali detonacyjnej i uderzeniowej na różne ośrodki oraz badań reakcji chemicznych w falach detonacyjnych i falach spalania, w tym analiz chemicznych i fizycznych produktów tych reakcji. Od kilkunastu lat, równolegle z badaniami spaleniowej syntezy nanostrukturalnych materiałów węglowych i ceramicznych, prowadzi prace, których celem jest projektowanie struktury, synteza i badanie właściwości związków i mieszanin wybuchowych charakteryzujących się wysokimi parametrami detonacyjnymi i jednocześnie obniżoną wrażliwością na bodźce mechaniczne i termiczne.

Jako pierwszy w Polsce rozpoczął badania nad nanostrukturalnymi mieszaninami wybuchowymi, a także zainicjował poszukiwania bezpiecznych inicjujących materiałów wybuchowych niezawierających metali ciężkich i jednocześnie charakteryzujących się zwiększoną wrażliwością na promieniowanie laserowe. Te pionierskie badania zaowocowały pozyskaniem dwóch projektów rozwojowych, w ramach których uruchomiono instalacje do produkcji nowoczesnych materiałów wybuchowych w Zakładach NITROERG w Krupskim Młynie oraz NITROCHEM w Bydgoszczy. W latach 2013–2014 projekty te zostały wyróżnione Nagrodami I i II stopnia Ministra Obrony Narodowej w konkursie na najlepszą pracę naukową i badawczą z obszaru obronności.

Prof. dr hab. inż. S. Cudziło jest autorem i współautorem ok. 70 prac naukowych, opublikowanych w czasopismach posiadających współczynnik wpływu. Ma także znaczące osiągnięcia dydaktyczne: uczestniczy w tworzeniu planów i programów kształcenia oraz opracowuje sylabusy przedmiotów w profilu chemicznym, a także prowadzi wykłady i seminaria z zakresu chemii i technologii materiałów wybuchowych, prochów i paliw rakietowych oraz pirotechniki. Z jego inicjatywy uruchomiono nowy, interdyscyplinarny kierunek kształcenia, prowadzony wspólnie z Wydziałem Chemicznym Politechniki Łódzkiej i Wydziałem Chemii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Był promotorem czterech prac doktorskich obronionych w dyscyplinie chemii i jest opiekunem naukowym trzech kolejnych doktorantów. Prof. dr hab. inż. S. Cudziło został wyróżniony *Złotym Krzyżem Zasługi* oraz złotymi medalami *Za Zasługi dla Obronności Kraju* i *Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny* oraz złotym medalem *Za Zasługi dla Wojskowej Akademii Technicznej* i wpisem do *Złotej księgi dokonań Wojskowej Akademii Technicznej.*

Dlaczego wybrał Pan WAT?

S.C.: Renoma Wojskowej Akademii Technicznej w latach 70. XX w. była tak duża, że słyszano o niej nawet na zapadłej wsi podkarpackiej. Poza tym zdawałem sobie sprawę, że rodziców nie będzie stać, aby sfinansować moje studia w uczelni cywilnej, w dużym mieście. W tej sytuacji wybór był prosty: WAT – uczelnia wojskowa, ale o profilu technicznym, zapewniająca utrzymanie

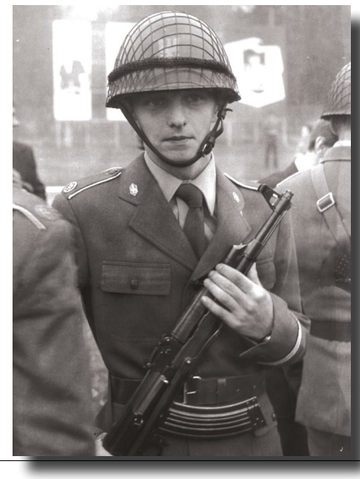

w czasie studiów, której ukończenie dawało gwarancję ciekawej pracy. Inny powód to zamiłowanie do strzelania – czymkolwiek i z czegokolwiek. Przed eksperymentowaniem z tzw. „improwizowanymi ładunkami wybuchowymi" nie mogły mnie powstrzymać ani łzy matki, ani ciężka ręka mojego ojca. Wiedziałem, że po ukończeniu WAT moja pasja będzie moim zawodem.

A czemu akurat Wydział Chemii i Fizyki Technicznej?

S.C.: Już w szkole podstawowej dowiedziałem się, że za każdym wybuchem stoją reakcje chemiczne. Musiałem więc uczyć się chemii i dlatego wybrałem najpierw Technikum Chemiczne w Nowej Sarzynie, a następnie Wydział Chemii i Fizyki Technicznej w WAT. Szczęśliwie w 1980 roku rekrutowano na moją wymarzoną specjalność: materiały wybuchowe i paliwa rakietowe. Egzamin zdałem z dobrym wynikiem, więc mogłem wybrać także inne specjalności, ale żadne argumenty nie mogły zmienić mojej decyzji.

Na pewno ciężko było się dostać, a czy studia były trudne?

S.C.: Rzeczywiście nie było łatwo. Najlepszy wydział na najlepszej uczelni zawsze jest oblegany przez kandydatów. Jednak motywowany pasją pokonałem wszystkie przeszkody. Przed egzaminem do WAT zaliczyłem dwutygodniowy kurs przygotowawczy dla kandydatów na Politechnice Rzeszowskiej, a ponadto przynajmniej dwa miesiące intensywnie uczyłem się samodzielnie matematyki i fizyki. Po egzaminie wszyscy czekaliśmy na wyniki w miasteczku namiotowym na obecnym placu musztry. W miarę sprawdzania prac egzaminacyjnych ogłaszano przez megafony nazwiska tych nieszczęśników, którzy mogli już oddawać swoje łóżka. Przez uchylone poły namiotu widziałem, jak ciągną przez środek placu w stronę budynku Wydziału Mechanicznego. Czas wlókł się niemiłosiernie, ale w końcu zostałem sam w swoim namiocie i wiedziałem, że należę do wybranych.

Najgorsze wspomnienie z tych pięciu lat to…

S.C.: W pierwszym semestrze nie zaliczyłem ćwiczeń z matematyki i nie zostałem dopuszczony do egzaminu w pierwszym terminie. To był prawdziwy wstrząs – jak to? Ja, prymus z technikum, laureat olimpiad chemicznych, dostałem dwóję z matematyki?! Poświęciłem kilka nocy, zaliczyłem ćwiczenia i zdałem egzamin w drugim terminie na 4,5. Nigdy więcej z żadnego zaliczenia i egzaminu nie dostałem oceny gorszej niż dobra. Był to jeden z warunków ukończenia studiów z wyróżnieniem.

A co najbardziej się Panu podobało?

S.C.: Studiowałem w mundurze chemię materiałów wybuchowych. Realizowałem swoje marzenia z dzieciństwa. Nie może być nic wspanialszego. Nie liczył się nawet stan wojenny, brak przepustek i inne szykany, które czasami spotykały mundurowych, jak już wyszli na przepustkę.

Marek Humel i Stanisław Cudziło

Sprzątanie rejonu koło bud. 24. Od lewej: Jerzy Bolek, Mirosław Kaczor, Sławomi Prądzyński, Stanisław Cudziło, Arkadiusz Okupski, Henryk Polak (24 marca 1982 r.)

Co chciał Pan wtedy zmienić? I czy to się udało?

S.C.: Po pięciu latach mieszkania w internacie, w którym obok 15-latków byli 21-latkowie, akademik WAT był oazą spokoju. Niemal wszystko mi odpowiadało. Oczywiście zdecydowanie brakowało dziewczyn, a ponadto podczas szkolenia unitarnego nie było czasu aby do końca zjeść posiłki, więc ciągle chodziliśmy głodni. Pierwszy mankament udało się usnąć, drugi pewnie nie, ale o to należałoby spytać obecnych podchorążych.

Czy dziś, z perspektywy lat, uznaje Pan WAT za dobry wybór?

S.C.: W mojej ówczesnej sytuacji wręcz najlepszy, chociaż czasami przychodzi mi do głowy myśl: czy dałbym radę gdzie indziej, tzn. na innej uczelni? Czy w takiej alternatywnej rzeczywistości osiągnąłbym to, co osiągnąłem w WAT? Niesprawdzalne, więc nie warto o tym dyskutować. Mój wybór pokazuje jednak, że ciężka praca prędzej czy później gwarantuje sukces. Osiągnąłem wiele z tego, co może osiągnąć nauczyciel akademicki zarówno w działalności naukowo-dydaktycznej, jak i organizacyjnej. Mogę więc z przekonaniem stwierdzić, że jestem spełniony zawodowo.

Był Pan prymusem – jaka była tajemnica Pańskiego sukcesu?

S.C.: Szybko zrozumiałem, że studia to jednak coś innego niż szkoła średnia. Tam wszystko przychodziło mi łatwo. Dobra opinia wypracowana w początkowych klasach i nawet skromne sukcesy w olimpiadach przedmiotowych gwarantowały sukces aż do ukończenia technikum. Na studiach niemal po każdym semestrze całkowicie zmieniał się zespół nauczycieli i trzeba było zaczynać wszystko od nowa. Nie jestem geniuszem, więc podłoże mojego sukcesu jest prozaiczne – ciężka praca. Począwszy od drugiego semestru studiów, kładłem się spać o godzinie trzeciej nad ranem, a o szóstej wstawałem na zaprawę poranną i zawsze trasę zaprawy pokonywałem w całości biegiem. Kolegom z grupy powiedziałem, że robię tak, aby mnie nie wyrzucili z WAT-u. To stwierdzenie było powodem kpin do końca studiów. Niektórzy wciąż dzwonią z pytaniem, czy jeszcze pracuję w Akademii.

Jak Pan ocenia: czy to, czego trzeba było się uczyć, przydało się w praktyce, w życiu zawodowym?

S.C.: Na jeden rok trafiłem do brygady saperów w Kazuniu i muszę przyznać, że do dowodzenia plutonem rozminowania byłem raczej słabo przygotowany. Na początku z zazdrością patrzyłem na moich kolegów, absolwentów Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu. Ale wystarczyło mi pół roku, aby dostać srebrną odznakę *Wzorowy Dowódca*. Ogólne wykształcenie, które zdobyłem w WAT pozwoliło mi bardzo szybko opanować wiedzę, umiejętności i kompetencje potrzebne do służby w jednostce liniowej. Najlepiej świadczy o tym fakt, iż kiedy kończyła się moja roczna praktyka dowódcza, zaproponowano mi awans i objęcie stanowiska dowódcy garnizonu w Nowym Dworze Mazowieckim. Odmówiłem, ponieważ miałem już etat inżyniera w Zakładzie Materiałów Wybuchowych i Fizyki Wybuchu WAT. W późniejszym moim życiu zawodowych pełnymi garściami czerpałem z tego, czego się nauczyłem na studiach.

Jakie miał Pan plany kończąc studia z wyróżnieniem, w stopniu podporucznika? Czy zostały zrealizowane?

S.C.: Pragnąłem pozostać w WAT i już po roku tak się stało, więc odpowiedź jest pozytywna. Tuż po ukończeniu czterdziestego roku życia zostałem zwolniony z zawodowej służby wojskowej, ale na szczęście nie musiałem zmieniać pracy. Straciłem szansę zastania generałem i pozostały mi jedynie starania o awans naukowy. Po roku uzyskałem stopień doktora habilitowanego, dziewięć lat później byłem profesorem nauk chemicznych i dziekanem Wydziału Nowych Technologii i Chemii.

Czy jako były student poleciłby Pan WAT przyszłym studentom?

S.C.: Jako dziekan na to pytanie nie mogę odpowiedzieć inaczej niż „tak". Dodatkowa rada jest taka, aby nie od drugiego, ale już od pierwszego semestru naprawdę ciężko pracować. Jeżeli ktoś marzy o zrobieniu doktoratu i pracy naukowo-badawczej, musi aktywnie działać w kołach naukowych, publikować wyniki badań i w ten sposób mozolnie budować swój dorobek. To samo dotyczy studentów mających inny – powiedzmy bardziej tradycyjny – pomysł na życie, sprowadzający się do podjęcia pracy bezpośrednio po uzyskaniu tytułu zawodowego. Z trudem przychodzi mi to powiedzieć, jednak musicie być tego świadomi, że co najmniej od kilkunastu lat same studia nie wystarczą, aby ten zamiar z sukcesem zrealizować. Studia to tylko element edukacji, a zatem już teraz powinniście być aktywni na wszystkich możliwych frontach samorozwoju, w tym poszukiwać pracy, zadbać o praktyki i staże, aby wykazać się przed przyszłymi pracodawcami jakimś, choćby minimalnym, doświadczeniem zawodowym. Wszystkie dodatkowe i nie ukrywajmy – wymagające sporego wysiłku – zajęcia to inwestycja, która zaprocentuje w przyszłości i oszczędzi Wam po studiach w WAT bolesnego przebudzenia.

„Podchorąży WAT” – to brzmi dumnie

dr hab. inż. Lucjan Śnieżek, prof. WAT
prymus Wojskowej Akademii Technicznej, Wydział Mechaniczny (1987 r.)

Urodził się 17 sierpnia 1962 roku w Niebylcu na Podkarpaciu. W 1982 roku, po ukończeniu z wyróżnieniem Technikum Samochodowego w Rzeszowie, rozpoczął studia na specjalności pojazdy mechaniczne na Wydziale Mechanicznym Wojskowej Akademii Technicznej.

Studia ukończył w 1987 roku z pierwszą lokatą w WAT, otrzymując tytuł magistra inżyniera mechanika w specjalności pojazdy mechaniczne. Bezpośrednio po ukończeniu studiów został skierowany do 8 Drezdeńskiego Pułku Czołgów w Żaganiu na stanowisko zastępcy dowódcy batalionu ds. technicznych. W 1988 r. odbył dziesięciomiesięczny staż w Instytucie Techniki Pancernej i Samochodowej. Po dwóch latach pracy w jednostce wojskowej został przeniesiony do Katedry Podstaw Konstrukcji Maszyn Wydziału Mechanicznego WAT na stanowisko asystenta (od 1989 roku), a następnie starszego asystenta (od 1990 do 1994 roku) w Zakładzie Podstaw Konstrukcji Maszyn Instytutu Budowy Maszyn.

Pracę doktorską pt. *Własności zmęczeniowe laserowo wzmocnionych elementów ze stali niskowęglowych*, której promotorem był prof. dr hab. inż. Stanisław Kocańda, czł. rzecz. PAN, obronił w 1994 roku i uchwałą Rady Wydziału Mechanicznego WAT uzyskał stopień doktora nauk technicznych w dyscyplinie naukowej budowa i eksploatacja maszyn, w specjalności podstawy konstrukcji maszyn.

W 1995 r. został wyznaczony na stanowisko adiunkta personelu naukowo-dydaktycznego w Instytucie Budowy Maszyn. Od 1997 do 1999 roku zajmował stanowisko starszego specjalisty w Zarządzie Programowania Rozwoju Sił Zbrojnych Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, uczestnicząc m.in. w przygotowaniu pierwszego polskiego Kwestionariusza Obronnego (DPQ). W lutym 1999 roku odbył praktykę stażową w Departamencie Obrony USA. W tym samym roku, po powrocie do Wojskowej Akademii Technicznej, objął stanowisko Kierownika Zakładu Podstaw Konstrukcji Maszyn i Grafiki Inżynierskiej w Instytucie Budowy Maszyn.

W 2011 r. uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego w dyscyplinie budowa i eksploatacja maszyn, w specjalnościach: podstawy konstrukcji maszyn i wytrzymałość zmęczeniowa oraz awansował na stanowisko profesora nadzwyczajnego Wojskowej Akademii Technicznej.

W latach 2012–2014 pełnił obowiązki kierownika Katedry Budowy Maszyn, a w 2014 r., po przekształceniu Katedry w Instytut Budowy Maszyn, został wyznaczony do pełnienia funkcji dyrektora tego Instytutu. Od 2016 roku pełni funkcję prorektora ds. rozwoju Wojskowej Akademii Technicznej.

W obszarze działalności naukowo-badawczej zajmuje się problemami wytrzymałości zmęczeniowej oraz zmęczeniowego pękania metali i konstrukcji. Kierował lub był głównym wykonawcą kilkunastu prac badawczych krajowych finansowanych przez MNiSW i koordynatorem ze strony polskiej projektu międzynarodowego, dotyczących badań teoretycznych i doświadczalnych własności zmęczeniowych materiałów konstrukcyjnych, mechanizmów inicjacji i rozwoju pękania oraz prognozowania trwałości zmęczeniowej elementów konstrukcyjnych. Wyniki swoich prac opublikował w dwóch monografiach oraz blisko dwustu publikacjach krajowych i zagranicznych. Aktualnie realizuje projekty badawcze, których wyniki mają utylitarne znaczenie dla przemysłu i obronności kraju.

Za działalność dydaktyczną i osiągnięcia naukowe został wyróżniony m.in. tytułem *Zasłużony Nauczyciel Akademicki WAT*, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, złotym medalem *Za Zasługi dla Obronności Kraju*, złotym medalem *Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny* oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

Żonaty od 28 lat, żona Marzena, córki: Justyna i Natalia.

Dlaczego wybrał Pan WAT?

L.Ś.: Wybór Wojskowej Akademii Technicznej to nie był przebłysk ułańskiej fantazji, a raczej chłodnej analizy możliwości rozpoczęcia studiów na możliwie najlepszej uczelni. Wśród sześciorga rodzeństwa byłem czwarty, a do studiowania niestety same chęci nie wystarczą, zwłaszcza gdy rodzice dysponują pensjami nauczycielskimi. W obszarze zainteresowań znalazły się zatem uczelnie wojskowe, a ponieważ moje zainteresowania skupiały się wokół ogólnie pojętych zagadnień technicznych, wybór był oczywisty: Wojskowa Akademia Techniczna.

A czemu akurat Wydział Mechaniczny?

L.Ś.: Ukończyłem Technikum Samochodowe w Rzeszowie: szkołę, która – z punktu widzenia wieloletniego nauczyciela akademickiego – doskonale przygotowywała

przyszłych absolwentów nie tylko do bardzo popularnego wówczas zawodu, ale również do studiów technicznych. Nie były to czasy, kiedy na studia wybierała się większość maturzystów. Z mojej klasy, o ile dobrze pamiętam, egzaminy wstępne na studia zdawało zaledwie kilku kolegów. Z moim technikum do tej pory wiążą mnie ścisłe więzi, a jej uczniowie w sposób zorganizowany regularnie odwiedzają naszą Alma Mater.

Na pewno ciężko było się dostać, a czy studia były trudne?

L.Ś.: Wojskowa Akademia Techniczna to wyjątkowa uczelnia. Studiowanie w niej wymaga, w szczególności od studentów w mundurach, bardzo dużego wysiłku. Wynika to z konieczności realizacji przez podchorążych zarówno programu studiów I i II stopnia, jak i spełnienia wymogów do mianowania na pierwszy stopień oficerski. Tak było i wówczas, gdy studiowałem. Po wielu latach, podczas spotkań z kolegami ze studiów, wspominamy różne chwile, które wówczas wydawały się niezwykle trudne, a z perspektywy minionego czasu budzą najczęściej wesołość. Największego wysiłku wymagał z pewnością pierwszy rok, głównie ze względów adaptacyjnych i konieczności uzupełnienia wiedzy z zakresu matematyki i fizyki. Później było z roku na rok łatwiej.

Najgorsze wspomnienie z tych pięciu lat to…

L.Ś.: Hmmm … o tych trudnych chwilach najlepiej jest szybko zapomnieć. Zresztą one nigdy nie wiązały się jedynie z faktem studiowania w WAT, a raczej z rozłąką z Rodziną i bliskimi. Niestety, z uwagi na trudno dostępne przepustki i zajęcia w soboty, wyjazd do bliskich zdarzał się raz w miesiącu lub rzadziej. Nie można było wspomóc się Internetem czy komórką, bo ich po prostu nie było. Najgorsze wspomnienie związane ze studiami to z pewnością przydział miejsca pracy pod koniec ostatniego semestru. W dniu przyjazdu tzw. „kupców” poinformowano nas, że wśród proponowanych jednostek wojskowych znajduje się jednostka w Rzeszowie, a więc w moich rodzinnych stronach. Z uwagi na najwyższą w WAT średnią ze studiów, na spotkanie z komisją wszedłem jako pierwszy, mając pewność, że nic mi nie przeszkodzi w dostaniu się właśnie do tej jednostki. Niestety nikogo to nie interesowało i mimo braku mojej aprobaty, skierowany zostałem do jednej z najcięższych w kraju, o ile nie najcięższej 11 Dywizji Pancernej w Żaganiu, a konkretnie do 8 Drezdeńskiego Pułku Czołgów. Opowieści z tego okresu życia rezerwuję sobie na długie wieczory z wnuczkami.

A co najbardziej się Panu podobało?

L.Ś.: Atmosfera uczelni, zupełnie nowe doświadczenia wynikające ze studiowania, mundur i niemal wszystko, co z nim się wiązało. Fascynujące były zajęcia i wyjątkowi wykładowcy. Barwne wspomnienia zawsze będą wiązały się z osobami Panów Profesorów: Władysława Hudyki, Mieczysława Demianiuka, Józefa Raniszewskiego, Stanisława Kocańdy i wielu innych. Niezwykle miłe wspomnienia dotyczą również wszelkich praktyk, tych w jednostkach wojskowych i zakładach produkcyjnych oraz wiążących się z nimi wielu spotkań integracyjnych. Miłych chwil nie brakowało również na co dzień, a szczególnie w weekendy.

Co chciał Pan wtedy zmienić? I czy to się udało?

L.Ś.: Oczywiście z punktu widzenia podchorążego nie brakowało takich elementów studiowania, które nie były w pełni akceptowalne. Największe niezadowolenie budziły z pewnością: zakaz posiadania ubiorów cywilnych, tzw. „rejony” w sobotnie popołudnia czy dalekie od ideału posiłki w „Karaluchu”, gdzie mieściła się stołówka. Mam wrażenie, że nasze możliwości domagania się zmian były jednak dalece mniejsze niż podchorążych studiujących obecnie. Szczerze mówiąc, próby zmiany rzeczywistości ograniczały się najczęściej do interwencji u dowódcy kompani, lecz z uwagi na niezwykłą osobowość dowódcy, większość naszych problemów kończyła się z chwilą zakończenia rozmowy.

Czy dziś, z perspektywy lat, uznaje Pan WAT za dobry wybór?

L.Ś.: Z pewnością tak. Dzisiaj postąpiłbym tak samo, chociaż pierwsze lata po ukończeniu Akademii nie dawały wielu powodów do radości. Wojskowa Akademia Techniczna zawsze była i jest liczącą się, jednoznacznie identyfikowaną w kraju i za granicą uczelnią politechniczną. Jej ukończenie zawsze było i jest dla mnie powodem do dumy. Nie ukrywam, że studiowanie w WAT stanowiło źródło wielu miłych wrażeń również dla moich Rodziców, którzy do munduru Wojska Polskiego zawsze mieli szczególny stosunek. Mundur ten nosiło również moich trzech braci, a wiem, że jedną z najmilszych chwil dla Nich była uroczystość wręczenia dyplomów ukończenia WAT mojego rocznika.

Był Pan prymusem – jaka była tajemnica Pańskiego sukcesu?

L.Ś.: Bardzo prosta i, jak sądzę, jedyna: nauka, praca i chęć jak najlepszego wykorzystania czasu studiów na to, co można nazwać „ładowaniem akumulatorów" na dalszą drogę zawodową. Szczerze mówiąc, na pierwszym roku zapał do pracy stymulowany był obawami o to, aby w ogóle nie mieć problemów z zaliczeniem pierwszych sesji. Później nie wypadało spuścić z tonu, a każdy kolejny rok studiów upewniał mnie w przekonaniu, że nauka i rola nauczyciela akademickiego są tym, czym chciałbym się w życiu zajmować.

Jak Pan ocenia: czy to, czego trzeba było się uczyć, przydało się w praktyce, w życiu zawodowym?

L.Ś.: Jest oczywistym, że nie wszystko, czego wymaga się od studentów podczas studiów, zostanie wykorzystane bezpośrednio w życiu zawodowym. Zdobyta wiedza składa się jednak na osobowość, na potencjał intelektualny, który pozwala absolwentom sięgać wyżej, lepiej sytuować się w otaczającej rzeczywistości. Podczas studiów nie dokonywałem selekcji przedmiotów jedynie według przydatności praktycznej, a jednak w najmniejszym stopniu nie mam wrażenia zmarnowanego czasu. Czasy się zmieniają i oczekiwania współczesnego rynku pracy z pewnością wymagają refleksji nad specyfiką kształcenia inżynierskiego.

Jakie miał Pan plany kończąc studia z wyróżnieniem, w stopniu podporucznika? Czy zostały zrealizowane?

L.Ś.: Moje plany w dużej mierze zostały zrealizowane. Jako porażkę, choć nie z własnej winy, mogę traktować przedwczesne „zdjęcie munduru". Szczerze mówiąc zasadności takiej decyzji nigdy nie zrozumiałem, tym bardziej, że w Wojskowej Akademii Technicznej jednocześnie zmuszono do tego kroku setki osób. Czas służby pozwolił mi jednak na przeżycie wielu wyjątkowych chwil, które poza mundurem nigdy nie byłyby możliwe: wyjątkowa szkoła życia podczas służby w żagańskiej dywizji, powrót do Akademii, praca naukowo-dydaktyczna i doktorat pod kierunkiem Pana prof. Stanisława Kocańdy, dwuletnie doświadczenie sztabowe zdobyte w Sztabie Generalnym WP, w tym wielka przygoda – praktyka w Pentagonie, później powrót do WAT, habilitacja, kierowanie Zakładem, Katedrą, Instytutem, a obecnie pełnienie zaszczytnej funkcji prorektora ds. rozwoju. Kończąc studia, aż tak ambitnych planów nie miałem. Mogę śmiało powiedzieć o spełnieniu marzeń.

Czy jako były student poleciłby Pan WAT przyszłym studentom?

L.Ś.: Z całego serca tak. Zresztą robię to przy każdej okazji. Co prawda dzisiejszy WAT znacząco różni się od WAT-u z czasu moich studiów, ale „podchorąży WAT" brzmi tak samo dumnie, a absolwentka WAT na kieszeni munduru stanowi tę samą wartość co wtedy.

Nie zamieniłbym WAT na żadną inną uczelnię

płk dr inż. Adam Bartnicki
prymus Wojskowej Akademii Technicznej, Wydział Mechaniczny (1992 r.)

W roku 1992 ukończyłem z wyróżnieniem Wojskową Akademię Techniczną. Od 3.09.1992 r. pełniłem służbę w 2 Brygadzie Saperów w Kazuniu jako dowódca plutonu. Do Wojskowej Akademii Technicznej wróciłem 6.09.1993 r. Zajmowałem kolejne stanowiska kierownika laboratorium, kierownika pracowni, zastępcy dziekana Wydziału Mechanicznego, zastępcy dziekana Wydziału Logistyki, a obecnie zajmuję stanowisko dyrektora Centrum Transferu Technologii. Moją pasją jest wszystko to, co związane jest z budową i konstruowaniem układów napędowych i systemów sterowania nimi, ze szczególnym uwzględnieniem bezzałogowych platform lądowych zwanych robotami. Ta tematyka przyświeca również działalności koła naukowego studentów, którym od lat się opiekuję, osiągając liczne sukcesy. Jestem wiceprezesem Stowarzyszenia Saperów Polskich i prezesem Koła nr 7 przy WAT, skupiających liczne grono saperów, z którymi kultywujemy tradycje saperskie i czcimy miejsca pamięci czynów saperskich. Jako członek komitetów PKN uczestniczę w procesach tworzenia i opiniowania Polskich Norm. Na co dzień jestem czynnym sportowcem, od ponad trzydziestu lat zawodnikiem powiatowej ligi piłki siatkowej, a także tenisistą, dla którego sport jest doskonałym pomysłem na odbudowanie potencjału twórczego. Moją pasją są również góry, których szlaki wielokrotnie pokonywałem w wielogodzinnych wyprawach w mniej lub bardziej trudnych warunkach. Jestem także wieloletnim motocyklistą i uwielbiam dalekie wyprawy motocyklowe.

Dlaczego wybrał Pan WAT?

A.B.: Wybór WAT jako uczelni życia w moim przypadku był wyjątkowo przypadkowy. Pozwalam sobie na takie sformułowanie, ponieważ 30 lat swojego życia zawodowego „oddałem" Akademii. Jako uczeń Technikum Mechanicznego w Mińsku Mazowieckim pod koniec klasy piątej rozpocząłem usilne poszukiwania pomysłu na przyszłe życie. Powszechny obowiązek służby wojskowej był jednym z głównych motywatorów poszukiwania rozwiązania, które uchroni przed „zmarnowaniem" dwóch lat „w kamaszach". Dlatego zrodził się pomysł – wyższa szkoła oficerska o profilu technicznym.

Pierwszy wybór padł na Wyższą Oficerską Szkołę Lotniczą w Dęblinie. Po pierwszym dniu badań lekarskich zrezygnowałem z pomysłu studiowania w Dęblinie, pomimo pozytywnych wyników, i wróciłem do domu rodzinnego. Mój brat bliźniak, który również zamierzał zostać pilotem myśliwca nie przeszedł badań lekarskich i dzień później wrócił do domu. W tym momencie stwierdziliśmy wspólnie, że spróbujemy dostać się do Wojskowej Akademii Technicznej ,chociaż słyszeliśmy, że konkurencja jest duża. Przyjechaliśmy na WAT prosto na egzamin z matematyki, po którym stwierdziliśmy, że to nie dla nas i rezygnujemy. I tu pojawia się kluczowy epizod mojej przygody z WAT – komisja do rozmów z kandydatami, przez którą wszyscy rezygnujący musieli „przejść". Jeden z członków komisji, płk Jerzy Jarzyna, widząc nasze świadectwa maturalne ze średnią 5,0 zaproponował, abyśmy jeszcze się zastanowili i przemyśleli możliwość podjęcia studiów w WAT. I tym sposobem, 29.06.1987 roku, w przeddzień rozpoczynającej się „unitarki", przyjechałem do WAT, gdzie skierowano mnie do zastępcy komentanta WAT, który – ze względu na moje bardzo dobre wyniki na świadectwie maturalnym i pozytywnie zdany egzamin z matematyki – podjął decyzję o przyjęciu mnie do uczelni.

A czemu akurat Wydział Mechaniczny?

A.B.: Zapytany, na jaki Wydział chcę trafić oznajmiłem, że jako absolwent technikum mechanicznego chciałbym studiować na Wydziale Mechanicznym. W związku z tym skierowano mnie do zastępcy komendanta WME – Pana płk. Chruścińskiego, który zapytał, na jakiej specjalności chcę studiować. Zapytałem o jakąś mniej wojskową specjalność, w czasach gdy WAT kształcił tylko mundurowych specjalistów. I tak trafiłem na maszyny inżynieryjne i zostałem saperem. Dziś, jako wiceprezes Stowarzyszenia Saperów Polskich i prezes Koła nr 7 przy WAT, spotykam się z Panem płk. Jarzyną, który jest także saperem i członkiem Koła nr 7 i jestem mu wdzięczny za to, że dzięki jego namowom wybrałem WAT, którego nie zamieniłbym na żadną inną uczelnię.

Na pewno ciężko było się dostać, a czy studia były trudne?

A.B.: Studiowanie na WAT nie stanowiło dla mnie wielkiego problemu, techniczne aspekty były mi bardzo bliskie, a przedmioty ścisłe także nie przysparzały mi trudności. Już na piątym semestrze uzyskałem średnią 4,9 a do semestru szóstego, do końca studiów, uzyskiwałem średnią 5,0. Tak wysokie wyniki w nauce zdeterminowane były wizją pozostawienia w WAT najlepszych absolwentów, o czym w pierwszym dniu na WME poinformował mnie zastępca komendanta płk Chruściński, który przez cały okres moich studiów w WAT „pilnował" mnie, abym nie zaniżył poziomu. W ten oto sposób ukończyłem studia z I lokatą i średnią 4,9.

Najgorsze wspomnienie z tych pięciu lat to…

A.B.: Niczego takiego nie pamiętam.

A co najbardziej się Panu podobało?

A.B.: Najlepsze wspomnienia, a w zasadzie lekkie zdziwienie, to epizod na egzaminie zerowym z wytrzymałości materiałów u Profesora Mariana Dacko, który w sobotę postawił mi ocenę niedostateczną, a był to ostatni egzamin sesji, który był przepustką do spędzenia dwóch tygodni sesji w domu. Ubłagałem go o powtórny egzamin w poniedziałek. Pomimo iż Pan Profesor nie dawał mi szans na tak szybkie uzupełnienie wiedzy, zgodził się mnie przyjąć. W poniedziałek, po trzech rozwiązanych zadaniach i serii bolesnych, wyszukanych pytań, Pan Profesor stwierdził, cyt. *Niestety, muszę Panu postawić piątkę*.

Najmilej z tego okresu wspominam praktyki, które odbywaliśmy w różnych jednostkach saperskich, które łączyły w sobie ciekawe zajęcia praktyczne na sprzęcie i czas wolny po zajęciach, spędzony z kolegami z grupy.

Co chciał Pan wtedy zmienić? I czy to się udało?

A.B.: Wówczas uważałem, ze proces szkolenia jest jak najbardziej prawidłowy i nie myślałem, że trzeba w nim cokolwiek zmieniać.

Czy dziś, z perspektywy lat, uznaje Pan WAT za dobry wybór?

A.B.: Jak wcześniej napisałem, nie zamieniłbym WAT na żadną inną uczelnię, był to moim zdaniem był to jedyny słuszny wybór.

Był Pan prymusem – jaka była tajemnica Pańskiego sukcesu?

A.B.: W zostaniu prymusem nie było żadnej tajemnicy – chciałem pozostać w WAT i pracować właśnie tu – w charakterze naukowca, inżyniera i dydaktyka.

Jak Pan ocenia: czy to, czego trzeba było się uczyć, przydało się w praktyce, w życiu zawodowym?

A.B.: Wiedza, którą zdobyłem w Wojskowej Akademii Technicznej, zweryfikowana w 2 Brygadzie Saperów w Kazuniu dała mi bardzo dobrą podstawę do dalszej kariery w WAT.

Jakie miał Pan plany kończąc studia z wyróżnieniem, w stopniu podporucznika? Czy zostały zrealizowane?

A.B.: Moje plany życiowe, które miałem w głowie w stopniu porucznika, ziściły się w pełni. Po roku spędzonym w 2 Brygadzie Saperów wróciłem do WAT, gdzie do dziś pracuję, zajmując kolejne stanowiska służbowe. Praca w WAT przynosi mi ogromną satysfakcję, zadowolenie i przyjemność.

Czy jako były student poleciłby Pan WAT przyszłym studentom?

A.B.: Na to pytanie odpowiem tak, jak zawsze mówię na pierwszym wykładzie studentom pierwszego roku na pierwszym semestrze: *życzę wszystkim co najmniej takiej satysfakcji z ukończenia studiów w WAT, jaką ja posiadam i podjęcia w przyszłości pracy, która będzie przyjemnością dnia codziennego, a nie obowiązkiem.*

Absolwenci WAT-u są powszechnie chwaleni i dobrze wykształceni

płk dr inż. Artur Król

prymus Wydziału Mechanicznego (1995 r.)

Urodzony w 1971 r., absolwent liceum ogólnokształcącego o profilu mat.-fiz., absolwent Wojskowej Akademii Technicznej na kierunku mechanika i budowa maszyn (1995 r.), specjalność urządzenia i zastosowania mps. Po rocznej praktyce dowódczej i zawodowej rozpoczął pracę naukowo-dydaktyczną na Wydziale Mechanicznym jako inżynier, asystent, starszy wykładowca, kierownik laboratorium, adiunkt, zastępca dyrektora instytutu. W latach 2008–2015 koordynator kół naukowych studentów i współorganizator międzynarodowych seminariów. Jest stypendystą Fundacji Nauki Polskiej (2003–2004 r.) doktorem nauk technicznych (2006 r.), specjalistą w zakresie tribologii i płynów eksploatacyjnych. Dorobek naukowo-badawczy obejmuje 4 rozdziały w opracowaniach monograficznych, 24 publikacje naukowe, 27 referatów konferencyjnych. Jest współautorem 4 patentów, 7 projektów oraz 10 ekspertyz i opinii technicznych z zakresu tribologii. W 2016 roku objął obowiązki prorektora ds. wojskowych. Jego zainteresowania to bieganie, kolarstwo i pływanie. Uczestnik maratonów i półmaratonów, w tym dwóch Maratonów Komandosa, a także (dwa razy) 1/4 triathlonu. Lubi podróżować, czytać dobrą książkę.

Szczęśliwie żonaty z Michaliną (od 1995 r.), najważniejszą osobą i współautorką sukcesów, ojciec Dobrosławy – studentki Akademii Sztuk Pięknych i Kajetana – ucznia I klasy liceum w Warszawie.

Dlaczego wybrał Pan WAT?

A.K.: Oceniając to z perspektywy czasu: wybrałem ją wiedząc, że jest to inna uczelnia od istniejących wtedy jeszcze wielu szkół oficerskich, w której będzie większy nacisk na solidne wykształcenie politechniczne. Jednocześnie były to po trochę marzenia wspierane przez mojego ojca, który zawsze żałował, że był tylko w służbie zasadniczej i nie został oficerem, chociaż miał takie propozycje.

Czemu zdecydował się Pan na Wydział Mechaniczny?

A.K.: Ten wybór nie był taki oczywisty. W 1990 roku byłem absolwentem liceum ogólnokształcącego, klasy matematyczno-fizycznej i przyznam szczerze, że nie miałem specjalnie zainteresowań w zakresie mechaniki. Pamiętam jak dziś, że obecny prorektor ds. rozwoju Pan prof. Śnieżek, który był opiekunem mojej grupy w trakcie egzaminów wstępnych, spojrzał na moją kartę i powiedział: *Mamy tutaj jakiegoś omnibusa. Musisz się, kolego, na coś zdecydować*, bo wybrałem 3 różne wydziały, odpowiednio w kolejności: Mechaniczny, Elektroniki, Cybernetyki. Prof. Śnieżek skutecznie mnie zachęcił do Wydziału Mechanicznego.

Na pewno ciężko było się dostać, a czy studia były trudne?

A.K.: Studia były i trudne, i łatwe. Trudne były, bo wbrew pozorom wymagania były wyższe, prace dyplomowe i projekty bardziej obszerne. Ale z drugiej strony było łatwiej, bo mieliśmy mniej przeładowany plan zajęć, chociaż zajęcia były również w sobotę. Dzisiaj studenci wojskowi mają obozy językowo-sportowe, wyjazdy na szkolenia w trakcie semestru itp., a także dwustopniowy model studiów, które powodują, że godziny zajęć trzeba zmieścić w krótszym okresie. Trochę obecnym podchorążym i zazdroszczę, ale i współczuję.

Najgorsze wspomnienie z tych pięciu lat to…

A.K.: Nie ma takich. Były lepsze i gorsze chwile, ale o tych trudnych wspomina się teraz z uśmiechem, chociażby przygotowanie projektu do 4–5 rano w maju, kiedy za oknem słowiki budziły przyrodę.

A co najbardziej się Panu podobało?

A.K.: Cóż, wiele rzeczy: to, że kadra jest kompetentna, wymagająca, ale w sumie dość sprawiedliwa, chociaż oczywiście pojęcie sprawiedliwości w rozumieniu studenta było często inne. W sumie najważniejsi byli ludzie. Niezapomniani to koledzy z grupy MPS, 4 plutonu, kompanii. D-ca kompanii ppłk Królak wówczas porucznik, tragicznie zmarły kilka lat temu, prowadził mnie i trzech innych kolegów na kompanię zaraz po pierwszym umundurowaniu, w trakcie wcielenia. On szedł równym wojskowym krokiem, a my za nimmusieliśmy prawie biec. Wspaniały oficer, mądry i uczciwy, porządny dowódca.Ale najbardziej mi się podobało, że w trakcie studiów poznałem moją przyszłą żonę – Michalinę.

Co chciał Pan wtedy zmienić? I czy to się udało?

A.K.: W tamtym czasie to chciałem zmienić to, co miałem na pagonach, na wymarzone gwiazdki oficerskie. I udało się. Ale patrzę na naszą uczelnię obecnie i można powiedzieć, że nam wypiękniała i wzbogaciła się nasza Alma Mater. Wiele świetnie wyposażonych nowoczesnych laboratoriów, sal wykładowych, biblioteka, ośrodek sportowy, tego na pewno w tamtym czasie brakowało. To powinni studenci szczególnie obecnie doceniać. Jest to zasługa pracy wielu ludzi ze wszystkich wydziałów, komórek organizacyjnych, którzy mieli determinację i chęć zmieniać rzeczywistość.

Czy dziś, z perspektywy lat, uznaje Pan WAT za dobry wybór?

A.K.: Oczywiście, że tak. Naturalnie miałem też różne wątpliwości, w trakcie kariery zawodowej, które minęły. Natomiast nigdy nie obawiałem się, że nie będę miał pracy, nawet gdybym zdecydował się odejść ze służby zawodowej. Obecnie podchorążowie mają świetne wsparcie finansowe, potem dobre pensje. Wcześniej, szczególnie w latach 90., tak nie było.

Był Pan prymusem – jaka była tajemnica Pańskiego sukcesu?

A.K.: Cóż, prymusem zostałem o ile pamiętam, chyba z niewielką przewagą w średniej z oceny studiów. Nie ma żadnej tajemnicy, tylko dużo szczęścia żołnierskiego, studenckiego i oczywiście trochę pracy. Ale tak poważnie mówiąc, to jest efekt nie tylko mojej pracy, ale moich dowódców, opiekunów naukowych, dydaktycznych, wykładowców, którym szczególnie ciepło dziękuję.

Jak Pan ocenia: czy to, czego trzeba było się uczyć, przydało się w praktyce, w życiu zawodowym?

A.K.: Podstawowe pytanie i wątpliwość, która zawsze dopada studenta: *po co się tego uczyć?; to mi się w życiu nie przyda.* Moja ocena może być wypaczona, bo sam obecnie jestem dydaktykiem i chyba czasem zbyt wymagającym. Natomiast umiejętności zdobyte w czasie studiów z pewnością dały mi solidną podstawę do pracy zawodowej, krytycznego myślenia, analizowania i organizowania, ale i też dużej wiedzy ogólnej i specjalistycznej. Absolwenci WAT-u są powszechnie chwaleni i dobrze wykształceni… oczywiście ci, którzy skończą uczelnię.

Jakie miał Pan plany kończąc studia z wyróżnieniem, w stopniu podporucznika? Czy zostały zrealizowane?

A.K.: Jestem ambitny i nie ukrywam, że chciałem osiągnąć sukces, również w życiu zawodowym. Moje losy w głównej mierze zostały związane z naszą uczelnią i w niej się realizowałem. Chciałem pracować z młodymi ludźmi, studentami, to na pewno mi się udało. Długo byłem opiekunem kół naukowych i mam dzisiaj wiele satysfakcji z tej pracy. Na pewnym etapie chciałem służyć w NATO, wyjechać na kontrakt, ale tak się na szczęście nie stało, bo rodzina by tego nie wytrzymała.

Czy jako były student poleciłby Pan WAT przyszłym studentom?

A.K.: Tak, z pewnością. Zarówno wojskowym, jak i cywilnym. Studiować mogą w pięknym zielonym kampusie, najlepszej i nowocześnie wyposażonej uczelni wojskowej, docenianej i szanowanej w kraju i u partnerów zagranicznych. Obecnie dążymy do tego, żeby uczelnia nasza stała się bardziej międzynarodowa, poszerzając wymianę studentów wojskowych i cywilnych, wprowadzając różne formy kształcenia w języku angielskim. Działa prężnie nowy samorząd studentów, rozwija się działalność naukowa, mają u nas miejsce niezwykłe wydarzenia, chociażby wizyta dwóch noblistów, wykłady uznanych profesorów w ramach programów *Katedra ad hoc*. Zatem, jak w Warszawie, to tylko na WAT!

WAT roztaczał pewną aurę tajemniczości i realizacji „tajnych rzeczy”

ppłk dr inż. Mariusz Chmielewski
prymus Wojskowej Akademii Technicznej, Wydział Cybernetyki (2003 r.)

W 2002 otrzymał nagrodę rektora-komendanta WAT za uzyskanie najlepszych wyników z egzaminów oficerskich. W 2003 roku ukończył studia w specjalności systemy informatyczne na Wydziale Cybernetyki Wojskowej Akademii Technicznej. Za najlepsze wyniki w nauce i prace dyplomową uzyskał nagrodę Prezydenta RP. Swoją wojskową służbę zawodową rozpoczął na stanowisku asystenta w Instytucie Systemów Informatycznych Wydziału Cybernetyki WAT. W roku 2012 obronił z wyróżnieniem pracę doktorską w dyscyplinie inżynieria wiedzy, pt: *Ontology-based indirect association assessment method using graph and logic reasoning techniques* z zakresu identyfikacji zagrożeń terrorystycznych i konstrukcji metod przetwarzania wiedzy. W 2013 roku objął stanowisko adiunkta w Zakładzie Systemów Symulacyjnych i Wspomagania Dowodzenia.

Podpułkownik Chmielewski prowadzi interdyscyplinarne i wielokierunkowe badania naukowe, prace rozwojowe i wdrożeniowe w zakresie zastosowania metod wspomagania dowodzenia i decyzji, budowy systemów symulacyjnych oraz mechanizmów analitycznych i wnioskowania w medycynie oraz zarządzaniu kryzysowym. Jest autorem 90 artykułów naukowych, wykonawcą 20 projektów badawczo-rozwojowych, 12 wynalazków z zakresu wspomagania decyzji i monitoringu biomedycznego w technologiach mobilnych. Uczestniczy, jako członek Zespołu Badawczego Modelowania, Symulacji i Informatycznego Wspomagania Decyzji w Sytuacjach Konfliktowych i Kryzysowych Wydziału Cybernetyki WAT, kierowanego przez dr. hab. inż. Andrzeja Najgebauera, prof. WAT, w pracach badawczo-naukowych oraz wdrożeniowych realizowanych na rzecz MON, NATO i EDA obejmujących swoim zakresem: narzędzia wspomagania decyzji w sytuacjach konfliktowych i kryzysowych, w tym decyzji w operacjach sieciocentrycznych, systemów symulacyjnych działań w sytuacjach konfliktowych i kryzysowych. Jest kierownikiem 3 prac badawczo-rozwojowych realizowanych na rzecz NCBiR oraz Europejskiej Agencji Obrony. Realizuje badania naukowe we współpracy z naukowcami z instytutów naukowych oraz firm przemysłu zbrojeniowego Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Holandii, Norwegii, Francji i Estonii. Jest członkiem międzynarodowych organizacji NATO Modeling & Simulation Group, Towarzystwa Symulacji Komputerowej, jak również Towarzystwa Organizacji i Kierowania.

Prowadzone przez ppłk. dr. inż. Mariusza Chmielewskiego prace i opracowane wynalazki były prezentowane na wielu międzynarodowych i krajowych wystawach, zdobywając medale i nagrody specjalne (61 medali i nagród specjalnych w tym 2 Grand Prix wystaw innowacyjności). W uznaniu za szczególne osiągniecia w dziedzinie wynalazczości i innowacji otrzymał (w 2014 r.) nagrody indywidualne *Honor of invention for Inventions and scientific achievements* w Taipei, przyznane przez World Invention Intellectual Property Association oraz wyróżnienie organizacji Leading Innovation Award INST 2014. Za opracowane w zespołach interdyscyplinarnych wynalazki nagrodzony 5 nagrodami Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz dyplomami i listami gratulacyjnymi z Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji. W latach 2011–2014 nagrodzony indywidualnymi i zespołowymi nagrodami rektora WAT za pracę naukową i wsparcie naukowego ruchu studenckiego. W 2016 roku wyróżniony Medalem Honorowym SPWiR im. Tadeusza Sendzimira za wybitne osiągnięcia w dziedzinie wynalazczości. W latach 2010–2017, wraz z zespołami wykonawców, opracował szereg unikalnych technologii w zakresie symulacji (SymSG) i wspomagania dowodzenia (tCOP, mCOP, SAPER), diagnostyki medycznej (PULSE, bodyGUARD, SENSE, PATRON, TESLA, iSULIN, Morpheus, Elephant) oraz gier komputerowych wykorzystujących sensorykę i rozszerzoną rzeczywistość IDEA, F.A.R.M. Rozwiązania te były prezentowane na wielu konkursach i wystawach, zdobywając nagrody i pozwalając na konstrukcję projektów naukowych w oparciu o zdobyte doświadczenia. Wiele spośród wytworzonych produktów jest w tej chwili przygotowywanych do komercjalizacji lub prac rozwojowych. Narzędzia wspomagania decyzji mCOP i tCOP zostały wytypowane przez Ministra Obrony Narodowej jako rozwiązania wspierające działania Wojsk Obrony Terytorialnej. Jako kierownik grupy roboczej, wraz z doktorantami i pracownikami WCY, opracowuje zestaw rozwiązań teleinformatycznych wspierających rekrutację, szkolenie oraz działanie operacyjne obrony terytorialnej. Reprezentuje WAT w pracach grup roboczych NATO NMSG 026 (modelowania i symulacji) oraz grup eksperckich architektury komunikacyjnej, wspomagania dowodzenia w ramach prac koncepcyjnych obrony przeciwrakietowej oraz w zakresie analizy cyberzagrożeń technologii mobilnych. Ppłk dr inż. Mariusz Chmielewski jest wielokrotnie nagradzanym mentorem zespołów studenckich międzynarodowego konkursu technologicznego *Microsoft Imagine Cup*, który w latach 2010–2017 opracował wraz z zespołami studentów WAT, szereg unikalnych technologii i wynalazków, zdobywając 10 głównych nagród finałów krajowych, co umożliwiło WAT zdobycie czołowej pozycji wśród klasyfikacji uczelni krajowych. W latach 2012–2015 nagrodzony przez Prezydenta RP odznaczeniami państwowymi: *Brązowym Krzyżem Zasługi* oraz brązowym medalem *Za Długoletnią Służbę*.

Czynnie prowadzi działalność w zakresie rozwoju kadry naukowej, jest promotorem przeszło 30 prac dyplomowych z zakresu budowy narzędzi wspomagania dowodzenia i decyzji oraz promotorem wspomagającym 3 otwartych przewodów doktorskich. Oprócz działalności naukowo-badawczej prowadzi aktywną działalność popularyzująca naukę występując na *Warszawskich Dniach Informatyki*, piknikach naukowych, *Festiwalu Nauki*, jest również opiekunem naukowym Koła Zainteresowań Cybernetycznych na Wydziale Cybernetyki WAT. Entuzjasta technologii mobilnych, jest z nimi związany od 2002 budując najpierw gry i aplikacje mobilne, które w późniejszych latach przekładały się na konstrukcje zaawansowanych narzędzi wspomagania decyzji w działaniach militarnych i zarządzaniu kryzysowym.

Zainteresowania: sport, fizjologia, biologia sportu – przekładają się tez na zainteresowania naukowe – sporty siłowe oraz bieganie (obecnie długodystansowe). Certyfikowany Ratownik WOPR, płetwonurek AOWD Padi, instruktor sportów siłowych. Organizator i współorganizator taktycznych biegów terenowych *Bieg Nocy Listopadowej*, *WELLER'44* oraz *WYKUS*.

Dlaczego wybrał Pan WAT?

M.Ch.: Wybrałem WAT ze względu na dwa aspekty: gwarantował bardzo dobre renomowane wykształcenie oraz pozwalał rozpocząć karierę zawodowego żołnierza. WAT, a w szczególności Wydział Cybernetyki, był znaną instytucją w Polsce, klasyfikowaną na równi z Politechnika Warszawską. Uczelnia gwarantowała jednoczesne ukończenie po pięciu latach dwóch kierunków – technicznego oraz oczywiście wojskowego. Dodatkowym atutem naszej Alma Mater zawsze była kameralność studiowania – w czasach 1998–2003 roczniki Cybernetyki to 30–60 osób, a przy takiej liczbie słuchaczy i zaangażowaniu wykładowców nasza edukacja była bardziej selektywna i łatwiej weryfikowalna.

A przy tym wszystkim liczyłem, że WAT również zapewni mi szerokie możliwości rozwoju sportowego.

A czemu akurat Wydział Cybernetyki?

M.Ch.: Miałem duże predyspozycje matematyczne a od najmłodszych lat używałem komputera: najpierw do rozrywki, później – ukierunkowując swoje działania w kierunku programowania. Ukończyłem I Liceum Ogólnokształcące w Suwałkach w klasie o profilu matematyczno-informatycznym, profilując swoją wiedzę pod kątem programowania. W liceum interesowałem się WAT-em, a w szczególności cybernetyką jako wydziałem bezpośrednio związanym z kształceniem informatyków – co wydawało mi się zgodne z moim zainteresowaniami, ale również liczyłem na ciekawą specjalizację związaną z wojskiem: metodami i narzędziami wspomagania dowodzenia oraz grami symulacyjnymi. To było również jednym z argumentów rozpoczęcia studiów indywidualnych w tematyce symulacji rozproszonej u dr. hab. inż. Andrzeja Najgebauera, prof. WAT, który umożliwił mi uczestnictwo w moich pierwszych pracach naukowych jeszcze w takcie studiów.

Na pewno ciężko było się dostać, a czy studia były trudne?

M.Ch.: Tak, studia były trudne i wymagające, szczególnie studia wojskowe wymagały od nas dużo zdolności organizowania swojego czasu, cierpliwości i szanowania możliwości uczenia się. W czasie gdy studiowałem, podchorążowie realizowali wiele kategorii zadań służbowych (np. służby, porządki na terenie Akademii itp.) i wiele spośród nich wymagało łączenia nauki, czasu na treningi i rozgrywki, na które regularnie uczęszczaliśmy będąc członkami sekcji UWKS WAT. Studia dla mnie były tak intensywnym czasem, że nie zauważałem często, jak szybko kończą się poszczególne semestry. Na studiach każdy semestr miał swoją specyfikę i kluczowy przedmiot (a może lepiej napisać: kluczowego wykładowcę), którego należało „przejść”. To, co na początku nas wszystkich dziwiło, to było ukierunkowanie edukacji na Wydziale Cybernetyki na modelowanie i metody ilościowe stosowane do rozwiazywania problemów – a nie jedynie programowanie. Okazało się to być właśnie cechą wyróżniającą nasz Wydział.

Pamiętam również, że ciekawym i wymagającym przeżyciem były egzaminy wstępne na WAT, trwające w tamtych czasach 5 dni. Kwaterowani byliśmy w namiotach przy placu musztry i przez kolejne dni przechodziliśmy egzaminy z matematyki, fizyki, języka obcego, serię testów sprawności oraz predyspozycji technicznych. Była to wtedy jedyna uczelnia w Polsce, która w tak wymagający sposób podchodziła do kwalifikacji kandydatów – zresztą opowiadając często o egzaminach na WAT swoim rówieśnikom, spotykałem się często z dużym zdziwieniem.

Najgorsze wspomnienie z tych pięciu lat to…

M.Ch.: Najgorszym wspomnieniem tych 5 lat były wydarzenia 2002 roku, gdy obserwowałem szybkość zmian na uczelni i tę niepewność: co stanie się z Wydziałem, mentorami naukowymi, z którymi współpracowałem? W tamtych czasach wyraźnie zauważyłem, że jednego tygodnia Wat z „mundurowego” stał się w większości „cywilny”. Taka postać rzeczy trochę mi przeszkadzała – a my, młodzi, nie wiedzieliśmy, co się dzieje i co się będzie działo z nami po otrzymaniu pierwszych przydziałów służbowych. Byliśmy pierwszym rocznikiem, który otrzymał przydziały ustalone w Departamencie Kadr i odczytane na sali kinowej, gdy wiedzieliśmy, że nie mamy wpływu na fakt, gdzie rozpoczniemy swoją służbę wojskową. Tę niepewność wielu z moich kolegów przełożyło później na swoje decyzje – rezygnując ze służby wojskowej i idąc do innych służb (np. Straży Granicznej, ABW, Policji) lub bezpośrednio na rynek cywilny.

A co najbardziej się Panu podobało?

M.Ch.: Studia na WAT były studiami wymagającymi, natomiast zawsze dawały satysfakcję. WAT zawsze był specyficzną i elitarną uczelnią, kładącą nacisk na jakość kształcenia i szkolenia – szczególnie w czasach, gdy kształceni byli tylko podchorążowie. Podobało mi się przede wszystkim to, że mieliśmy nieograniczoną możliwość uprawiania sportu oraz zdobywaliśmy bardzo ciekawe umiejętności. Przy okazji nauki uczono nas determinacji w dążeniu do efektów swojej pracy, a dodatkowo nie ukrywam, że dużą satysfakcję sprawiało mi bycie w mundurze – zawsze uważałem to za formę nobilitacji. Kończąc WAT, a Cybernetykę w szczególności, wiedziałem, że będę miał unikalne wykształcenie pozwalające na dobra pracę w wojsku i na rynku cywilnym. WAT roztaczał też pewną aurę tajemniczości i realizacji „tajnych rzeczy", co dodatkowo mi się podobało.

Co chciał Pan wtedy zmienić? I czy to się udało?

M.Ch.: W czasach podchorążackich najbardziej przeszkadzał brak czasu na naukę. Obowiązki służbowe bardzo często nas wytrącały ze skupienia nad frontem prac, który zlecali nasi wykładowcy. To chyba najbardziej deprymowało, jednak nauczyliśmy się przez to efektywności studiowania. Jako podchorąży raczej nie zastanawiałem się, co bym chciał zmienić, natomiast jako wykładowca widzę potrzebę transformacji form kształcenia do takich, które kształtują młodych ludzi do pracy w zespołach projektowych. Aktualnie bardzo rzadko zdarza się, że wartościowe i rozbudowane projekty buduje jeden człowiek, raczej dąży się do wielodyscyplinarności. To ona zapewnia unikalność rozwiązania oraz pozwala połączyć bardzo ciekawe aspekty wielu dziedzin i technologii. Moim zdaniem wiele przedmiotów technologicznych i praktycznych powinno być organizowanych w oparciu o zadania typowo projektowe, uczące metodycznej pracy i komunikacji w zespole. Oczywiście praca zespołowa w tym przypadku powinna być skrupulatnie podzielona i rozliczana, aby oceniać założone efekty i ich jakość w kontekście zespołu, jak i pojedynczych osób. Myślę, że na wielu technologicznych przedmiotach próbuje się taką filozofię wdrażać – proponując naszym studentom skupienie się na pracy, do jakiej będą musieli przywyknąć po studiach. Takie podejście jest również doceniane przez samych studentów, którzy dzięki podejściu projektowemu i odpowiedniej motywacji potrafią osiągnąć niesamowite efekty i budować genialne rozwiązania, a w starciu z klasyczną ścieżką nauczania niestety sobie nie radzą. Dowodem na to są wyniki międzynarodowych konkursów ImagineCup czy Cyber 9/12, gdzie od wielu lat udaje nam się pokazać naszą uczelnię jako unikalną jednostkę naukowo-dydaktyczną.

Czy dziś, z perspektywy lat, uznaje Pan WAT za dobry wybór?

M.Ch.: Idąc na studia miałem opcje wyboru trzech kierunków informatycznych, jednak WAT i Cybernetyka dla mnie były oczywistym wyborem związanym z zawodową służbą wojskową, o której marzyłem. Zdobywając wykształcenie na WAT liczyłem na odróżnianie się na rynku pracy – bycie informatykiem z wykształceniem Wydziału Cybernetyki jest było i jest czymś unikatowym – mamy swoja specyfikę i staramy się jej bronić, wskazując przede wszystkim te elementy pracy, które odróżniają zwykłych informatyków od ludzi przygotowanych również do analizy danych i rozwiazywania problemów decyzyjnych. WAT też wykształca poczucie obowiązku i determinację w realizacji zadań – jednym słowem, gdy mam trudny projekt stanowiący wyzwania technologiczne – raczej zwróciłbym się zawsze do „Waciaków" niż do innych absolwentów informatyki. W tym stwierdzeniu nie chodzi jedynie o umiejętności – ale raczej tak jak pisałem – determinację, upór i obowiązkowość…

Był Pan prymusem – jaka była tajemnica Pańskiego sukcesu?

M.Ch.: Wprost nie można wskazać, co było tajemnicą, bo w trakcie studiów każdy z nas miał zawsze obawę, czy poradzi sobie z danym semestrem i maksymalnie koncentrował się na spełnieniu wymagań. Dopiero w trakcie realizacji przedmiotu okazywało się, że dany przedmiot był ciekawy i łatwiej przychodziło jego studiowanie.

Próbowałem od samego początku studiów być możliwie konsekwentny, sumienny i pracowity, inwestując zarówno w naukę, jak i sport. Aktywność fizyczna pomagała mi zawsze efektywnie pracować naukowo i możliwe, że to było bardzo dobrym narzędziem. Jednak chyba najważniejszym argumentem było to, że informatyka była i jest moja pasją – a gdy się lubi to, co się robi, to staje się to automatycznie łatwiejsze i przyjemniejsze.

Jak Pan ocenia: czy to, czego trzeba było się uczyć, przydało się w praktyce, w życiu zawodowym?

M.Ch.: Wiele rzeczy, których uczyłem się, przydało mi się i przydaje nadal w pracy naukowej i realizacji projektów rozwojowych (również komercyjnych). Uważam, że studia przede wszystkim „uczą zdobywać wiedzę" oraz pokazują pewne kierunki i dziedziny, które warto eksplorować. Z perspektywy czasu i aktualnych moich zainteresowań żałuję, że nie poświęcałem więcej uwagi przedmiotom elektronicznym, co teraz – przy budowie projektów biomedycznych – wymusza, że musze tę wiedzę zdobywać samodzielnie. Często też strofuję naszych studentów kwestionujących potrzebę nauki przedmiotów teoretycznych czy modelowych, że nie doceniają na obecnym etapie swojego rozwoju tej wiedzy, i że przyjdzie jeszcze czas, gdy wykłady profesorów nabiorą sensu i będą docenione, gdyż pozwolą im rozwiązać konkretne problemy obliczeniowe czy decyzyjne – a takich projektów jest coraz więcej. Na rynku nie liczy się już tylko bycie biegłym w technologii – coraz częściej szersza świadomość problemów analizy danych, uczenia maszynowego i zaawansowanego wspomagania decyzji – jest kluczem do ciekawej i bardzo dobrze płatnej pracy.

Jakie miał Pan plany kończąc studia z wyróżnieniem, w stopniu podporucznika? Czy zostały zrealizowane?

M.Ch.: Tak, dzięki byciu prymusem byłem w stanie pozostać na WAT jako wykładowca i pracownik naukowy. Pozostanie na WAT wcale nie było takie proste i dopiero wsparcie mojego opiekuna naukowego płk. dr. hab. inż. Andrzeja Najgebauera, prof. WAT oraz odwołanie do Ministra Obrony Narodowej pozwoliło przekonać departament do pozostawienia mnie na stanowisku naukowo-dydaktycznym. Otrzymując taką możliwość mogłem robić to, co uwielbiam – czyli realizować badania oraz konstruować ciekawe i unikalne systemy informatyczne. Niewątpliwą zaletą naszej pracy jest to, że zawsze pracujemy nad czymś nowym – rozwój technologii sprawia, że w informatyce musimy co chwilę uczyć się nowych rzeczy i tym samym praca staje się ciekawa, niestety często wymagająca.

Czy jako były student poleciłby Pan WAT przyszłym studentom?

M.Ch.: Odpowiedź jest oczywista – tak. Zawsze polecam studentom ukończenie naszej uczelni, która oprócz unikalnego, ciekawego wykształcenia daje dodatkowo pewne pozytywne cechy charakteru i podejścia do realizowanej pracy. Nadal uważam, że to jest jeden z ważniejszych aspektów, który nas odróżnia od innych absolwentów kierunków informatycznych. Szczególnie dotyczy to studentów cybernetyki – ich praca w wojsku staje się coraz bardziej rozumiana i potrzebna, takie jednostki jak NCK, RCZPI, I3TO stoją w kolejce po dobrych informatyków, którzy zajmą się coraz bardziej złożonymi i potrzebnymi zagadnieniami związanymi z obronnością i cyberprzestrzenią.

Oferta edukacyjna

W ofercie edukacyjnej Akademii znajdują się: studia pierwszego stopnia (inżynierskie i licencjackie), drugiego stopnia (magisterskie), trzeciego stopnia (doktoranckie), a także studia podyplomowe oraz kursy dokształcające i językowe.

Akademia kształci kandydatów na żołnierzy zawodowych w specjalnościach technicznych. Absolwenci studiów wojskowych otrzymują tytuł zawodowy magistra inżyniera i są mianowani na pierwszy stopień oficerski – podporucznika. Ponadto, wszystkim zainteresowanym kandydatom, Akademia oferuje studia cywilne na wymienionych trzech poziomach wg zasad ustalonych przez zapisy Procesu Bolońskiego, Krajowych Ram Kwalifikacji dla Szkolnictwa Wyższego oraz ustawę Prawo o szkolnictwie wyższym. Studia cywilne są studiami ogólnodostępnymi, bez zobowiązań wobec resortu Obrony Narodowej, umożliwiają uzyskanie tytułu zawodowego inżyniera lub licencjata, magistra inżyniera lub magistra, a studia doktoranckie – stopnia naukowego doktora.

Kształcenie w zakresie języków obcych, kultury fizycznej i szkolenia ogólnowojskowego realizują pozawydziałowe jednostki dydaktyczne: Studium Języków Obcych, Studium Wychowania Fizycznego i Studium Szkolenia Wojskowego.

NAUCZYCIELE AKADEMICCY

Proces dydaktyczny w Akademii zapewnia 914 nauczycieli akademickich w tym:

- 93 profesorów
- 126 doktorów habilitowanych
- 431 doktorów
- 264 magistrów.

Dodatkowo w Akademii zatrudnionych jest około 200 pracowników naukowo-technicznych.

O randze i renomie Akademii stanowi wysoko wykwalifikowana kadra dydaktyczno-naukowa. Wojskowa Akademia Techniczna, jako uznana, ciesząca się dużą renomą uczelnia politechniczna, współpracuje z wieloma krajowymi uczelniami, instytucjami i ośrodkami naukowo-badawczymi. Efektem tej współpracy jest wymiana studentów i pracowników naukowych uczestniczących w realizacji międzynarodowych programów oraz prac i przedsięwzięć naukowych. Uczelnia oddaje do dyspozycji studentów kampus akademicki obejmujący budynki o przeznaczeniu dydaktycznym, naukowo-badawczym oraz pełne zaplecze socjalno-bytowe, sportowo-rekreacyjne i kulturalne, w tym: domy studenckie, hotel akademicki, klub studencki, bibliotekę, księgarnię, kino akademickie, boiska, korty i sale sportowe, krytą pływalnię, restauracje, kawiarnie. Klub WAT oferuje bogaty program kulturalno-oświatowy, organizuje spotkania i koncerty, zapewnia możliwość wspólnego rozwijania zainteresowań kulturalnych.

KIERUNKI STUDIÓW

Akademia kształci w ponad 90 specjalnościach na 20 kierunkach studiów – zarówno o profilu ogólnoakademickim, jak i praktycznym:

- bezpieczeństwo narodowe
- biogospodarka
- budownictwo
- chemia
- chemia i inżynieria materiałów specjalnego przeznaczenia
- elektronika i telekomunikacja
- energetyka
- geodezja i kartografia
- informatyka
- informatyka w medycynie
- inżynieria bezpieczeństwa
- inżynieria kosmiczna i satelitarna
- inżynieria materiałowa
- kryptologia i cyberbezpieczeństwo
- logistyka – profil ogólnoakademicki i praktyczny
- lotnictwo i kosmonautyka
- mechanika i budowa maszyn
- mechatronika
- obronność państwa – profil praktyczny
- zarządzanie.

Studia podyplomowe dla osób cywilnych (...) oraz na zamówienie MON (...).

WAT